Nr. 149. Lwów — Wtorek dnia 4 Lipca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | ♂ | św. Józefa Kal. | ☽ | Juliana
Jutro | ♀ | św. Filomeny P. | ♀ | Euzebiusza
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 4 m. 12 Zachód „ „ 7 m. 56
Długość dnia godzin 15 min. 44 Ubyło dnia od wczoraj 0 m

Skutki terroryzmu.

Zanik życia ekonomicznego, bankructwo przemysłu, nędza powszechna i oprócz tych nędz materyalnych największa moralna: gwałt nad społeczeństwem jakichś nieznanych sił — oto następstwo rozruchów w Łodzi, Częstochowie, Warszawie, Sosnowcu, — wszędzie, gdzie do niedawna pulsowało zdrowe życie przemysłowe, dając pracującym rzeszom dobrobyt, a krajowi zamożność i pewne polityczne znaczenie. W dobie największego ucisku, przez który Królestwo Polskie przeszło po roku 63-cim, udało się kilku Polaków do francuskiego prezydenta Thiersa z zapytaniem, jak, jego zdaniem, naród nasz może wyjść ze swej niezgłębionej otchłani nieszczęścia? Odpowiedź była pewnie nie taka, jaka najbardziej przypada do gustu amatorom fajerwerków. Brzmiała ona krótko: „Wzbogacajcie się“. Może idąc za tą suchą ale dobrą radą, może też po prostu w skutek chwilowego wytrzeźwienia po bajecznym ciosie, dano w Królestwie Polskiem hasło „pracy organicznej“ i bez znużenia wołano na wszystkich rogach: „Pracujmy! bogactwa naszej ziemi, leżące odłogiem, powołajmy do współdziałania z nami! pokryjmy kraj kopalniami i warsztatami! każdą fabryką więcej zdziałamy, niż najlepszym oddziałem powstańczym! każdy milion w naszej kasie będzie większą demonstracyą polityczną naszej siły, niż wszystkie razem patryotyczne pochody i pieśni! niech młoty parowe kują naszą przyszłość! pracujmy! pracujmy!“

I zaczęła się praca naprawdę dzielna, wytrwała, coraz większa, już ogromna, owocna. Zasobność społeczeństwa stała się tak znaczna, że na co tylko było potrzeba pieniędzy, wnet hojnie dawało je Królestwo. Postanowiono wznieść w Warszawie pomnik Mickiewicza — w mig było sto tysięcy rubli. Spaliła się wieża częstochowska, — na jej odbudowanie społeczeństwo natychmiast dało pieniądze. Zechciano założyć w Warszawie politechnikę — w oka mgnieniu ogół złożył na to milion rubli. Cokolwiek zamierzono: czy stworzyć wspaniałą filharmonię, czy założyć szkołę malarską, albo weterynaryjną, na wszystko były pieniądze, do wszystkiego byli ludzie. Nie budzono ekscytacyami politycznemi patryotycznego uczucia: ono samo przelewało się przez brzegi. Kto dał kilka milionów na Bank Ziemski w Poznaniu? — Królestwo! Czyim przeważnie kosztem odnowiono katedrę wawelską? Kto głównie utrzymywał polskie gimnazyum w Cieszynie? Kto się złożył na dar narodowy dla Sienkiewicza? Zawsze Królestwo, Królestwo! Ono podtrzymuje niektóre nasze stowarzyszenia naukowe i literackie, dla niego pracują nasi artyści, ono utrzymuje drukarnie krakowskie, pracujące wykwintnie, z niego głównie żyją nasze zdrojowiska. Stało się już zwyczajem mówić, że gdy na coś narodowego potrzeba funduszów, to „da Warszawa“. I ona zawsze dawała, a sama rosła wzdłuż i wszerz w zamożność, wykwint europejskiej stolicy, w znaczenie. I dokoła niej wszystko rosło, wrzało ogromnem życiem, wytrwałą a rozumną pracą. Łódź z miasta 30-tysięcznego stała się „polskim Manchester“. Z przysiołków zmieniły się w ruchliwe ogniska fabryczne Zgierz, Pabianice, Sosnowiec, Żyrardów i wiele innych punktów któżby wszystkie zliczył! To była polska praca, umiejętność, talent, — polska radość i otucha.

Lecz przyszły wypadki, które nie mają nic wspólnego ani z naszą narodową sprawą, ani z naszem społeczeństwem, ani nawet z ruchem politycznym w Rosyi. Przyszły one z zewnątrz, z tego niemieckiego państwa, które zawarło z caratem niezmiernie korzystny dla siebie traktat handlowy i chce wyciągnąć z niego możliwie największe zyski, czemu jednak zawadza świetny przemysł w Królestwie. Przyszły one także z moskiewskiego fabrycznego okręgu, który zawsze się skarżył na konkurencyę Królestwa i od rządu się dobijał traktowania go po macoszemu. Przyszły one, jako dar Danaid, przyleciały na skrzydłach socyalizmu. Najpierw Bebel drukowaną odezwą do polskich robotników zawezwał do rozruchów; potem Kautsky aż polskim artykułem wykazywał korzyści powszechnego strejku w Królestwie dla dobra sprawy ogólno-europejskiego proletaryatu. Był także osobiście i przez posły czynny p. Ignac Daszyński. Wreszcie niedawno znowu Bebel, już w listach zapieczętowanych, prosił każdego z osobna polskiego robotnika, aby poparł „świętą“ sprawę socyalnej rewolucyi. Jaki zaszczyt! Co za cześć! A czyż z rosyjskiej socyalistycznej strony nic nie zrobiono na korzyść przemysłu w okręgu moskiewskim? Owszem. Oto *Gazeta Polska* doniosła, że wedle relacyi agentów fabrycznych „rosyjscy socyaliści otwarcie głoszą, iż najbardziej liczą na współudział Królestwa i Kaukazu, gdyż u siebie w domu nie znajdują podatnego gruntu do działania. Kierownicy ruchu widocznie mają, oprócz ekonomicznego, inne jeszcze cele, dla których polski robotnik ciężkie ponosi ofiary z krwi swojej i mienia. Robotnik rosyjski o podobnych ofiarach ani słuchać nie chce. Czyta proklamacye, ale od pracy odwieść się nie daje. W ogóle strejki w Rosyi nie są popularne, gdyż praktyczny robotnik moskiewski, w oczekiwaniu lepszej przyszłości, wielce dba o teraźniejszość. W całym okręgu fabrycznym moskiewsko jarosławskim warstwy robotnicze nie opuszczają warsztatów, zdawszy troskę o reformy na inteligencyę“.

Z Prus i z moskiewskiego okręgu fabrycznego zrobiono więc, co było potrzebne, aby zrujnować przemysł w Królestwie. Najpierw przyszła socyalistyczna burza, zabiła wielu, innych przerażonych rozpędziła na cztery strony świata, poniszczyła maszyny i budynki. Wrogowie polskiego przemysłu osiągnęli swój cel pierwszy. Następnie musieli utrwalić to, co się stało, aby się nie podniósł obalony przemysł. Tu więc role były rozdane w ten sposób, że socyaliści rozwinęli terroryzm, iżby żaden robotnik nie odważył się stanąć do roboty tam, gdzie ona była jeszcze możliwa, a jednocześnie niemieckie banki, niemieccy dostawcy surowców i maszyn odmówili kredytu polskim fabrykantom, chcącym natychmiast odbudować swe zburzone podczas rozruchów przemysłowe zakłady. Obie role są wykonywane mistrzowsko. Cała prasa w Królestwie stwierdza, że jakiś komitet socyalistyczny grozi robotnikom „środkami gwałtownymi“ za stawanie do roboty. „Dość, aby jedna baba, jeden jakiś wyrostek wszedł do warsztatu, do sporej fabryki, albo na rusztowania budującego się domu i zawołał: „precz z roboty, bo będą środki gwałtowne!“ — wnet wszyscy uciekają“ — podaje warszawski *Goniec*. „Nikt się nie bierze do pracy, bo wszyscy się boją noża terorystów“ — notuje *Kuryer Codzienny*. Stwierdzają to wszystkie inne pisma, a *Gazeta Polska* tak charakteryzuje teraźniejszą Warszawę: „Miasto demagogów i nędzarzy“.

A cóż tymczasem podają agenci handlowi o rosyjskim przemyśle? Oto ich słowa: „Fabryki moskiewskie pracują z całem natężeniem, dzień i noc są w ruchu. Z początku ucierpiały one wskutek wojny, ale na ogół niewiele, teraz zaś zaczynają zarabiać. Bogacą się szybko na wszelkiego rodzaju dostawach. O bezrobociu powszechnem nie ma tam mowy. Robotnik pierwej zarabia, a potem, jeżeli mu się podoba, hałasuje. Jesteśmy w samej rzeczy narodem królików, nietylko przez swą płodność, ale także przez niepojętą bierność, która osłabia w nas nawet instynkt samozachowawczy. Dla cudzego interesu zrujnowaliśmy zamożność kraju na długie lata; nie mamy już przemysłu; mamy nędzę, będziemy mieli głód“.

Oto są skutki socyalistycznych rozruchów i terroryzmu.

Sytuacya austro-węgierska.

W komisyi celnej austryackiej Rady państwa zademonstrowano przeciw przewlekaniu przez Węgry sprawy traktatów handlowych. Zniecierpliwienie zaznaczono w ten sposób: Poseł Stein zaproponował odroczyć rozprawę nad traktatem z Niemcami do chwili, w której będzie uregulowany stosunek z Węgrami. Natychmiast podniosły się gorące protesty i po krótkiej rozprawie odrzucono wniosek p. Steina; oświadczyło się za nim tylko trzech członków komisyi. Następnie p. Marchet przedstawił następującą rezolucyę: „Jeżeli traktat handlowy i celny, ułożony przez rządy austro węgierski i niemiecki 25go stycznia r. b., nie będzie rozpatrzony i uchwalony przez sejm węgierski do 31 grudnia r. b., natenczas rząd austryacki przystąpi samodzielnie do wykonania wszystkiego, co za stosowne uzna, aby między królestwami i krajami, reprezentowanemi w Radzie państwa a cesarstwem niemieckiem stanął traktat handlowy i celny jeszcze przed 1 marca 1906 roku“. Minister handlu zauważył, że ta rezolucya jest w danej chwili zbyteczna, ponieważ rząd węgierski zgodził się na prowadzenie rokowań traktatowych z Bułgaryą i Szwajcaryą. Te zatem rokowania natychmiast się zaczną, a z nich łatwo się pozna stanowisko węgierskie w sprawie traktatów. Wówczas dość będzie czasu na zajęcie przez Austryę stosownej postawy. Dep. Peschka zapytał ministra, co jego zdaniem się stanie, jeżeli Węgry nie zechcą zawrzeć traktatów wspólnie z Austryą? Minister powołał się na oświadczenie prezesa gabinetu w pełnej izbie, lecz komisya tem się nie zadowoliła, nie chcąc jednak na razie nic uchwalać, przerwała posiedzenie, aby się dowiedzieć, czy prezes gabinetu nie zechce dać wyjaśnień, których nie otrzymano od ministra handlu. Baron Gautsch natychmiast się zgodził przybyć na posiedzenie komisyi, więc też odbyło się ono zaraz następnego dnia, w sobotę, i wtedy prezes gabinetu oświadczył, że wogóle sytuacya się polepszyła, ponieważ rząd węgierski oznajmił, że z pewnemi zastrzeżeniami weźmie udział w rokowaniach handlowych, a ponieważ traktat z Niemcami musi być odnowiony do 1go marca r. 1906ego, przeto można się spodziewać, iż do tego czasu wyjaśnią się stosunki węgierskie i sejm krajów korony św. Szczepana załatwi przedłożenia traktatowe. Gdyby jednak tak się nie stało, natenczas na rząd austryacki spadnie obowiązek zabezpieczenia interesów handlowych austryackich.

To oświadczenie barona Gautscha zawiera zupełnie to, do czego zmierzała rezolucya dep. Marcheta. Dziś już wiadomo stanowczo, że Austrya chętnie przystąpi do odnowienia traktatów wspólnie z Węgrami, lecz jeśli one tej wspólności nie przyjmą, Austrya samodzielnie odnowi traktaty. Po tej wyraźnej wskazówce, danej Węgrom, pozostawało jeszcze komisyi celnej poprzeć ją czynem. To zrobiła ona przyjęciem traktatu z Niemcami. Niewątpliwie to samo się stanie w pełnej Izbie.

Tymczasem baron Fejervary zaprosił na piątek wodzów opozycyi, aby się zebrali u niego na naradę, przed którą sam udał się do Wiednia i był u Cesarza na audyencyi. Podobno przemawiał na niej za ustępstwami w dziedzinie militarnej, lecz Cesarz rzekł, że w tym zakresie nie zrobi nic nadto, co przyjął w programie pamiętnego „komitetu dziewięciu“. Wodzowie opozycyi spodziewali się jednak, że Fejervary przywiezie im z Wiednia ustępstwa. Przybyli tedy wszyscy na konferencyę. W najlepszym humorze zasiedli przy jednym stole z wyklętym Fejervarym panowie Kossuth, Apponyi, Banffy, Andrassy, Zichy, Rakowszky, Daranyi i Thaly. Ale kiedy Fejervary oświadczył im, że zaprosił ich na tę konferencyę, aby wspólnie obmyśleć drogi i sposoby, prowadzące do porozumienia, oraz tak zmodyfikować program koalicyi opozycyjnej, iżby Korona mogła powołać rząd z jej łona, natenczas przekonali się wodzowie opozycyi, że spotkał ich zawód. Oświadczyli tedy, że ponieważ uważają gabinet Fejervary'ego za nielegalny, przeto konferować z nim nie mogą. Wstali, ukłonili się i wyszli.

Korespondencye.

Wiedeń 1 lipca.

(Sensacyjna pogłoska o wrzekomych zarządzeniach militarnych z powodu wypadków na Węgrzech. Agitacya z powodu projektowanego założenia nowych wszechnic. Za dużo prawników. Oficer śpiewakiem Opery nadwornej.)

(y). Przyboczny organ Schönerera, dziennik *Alldeutsches Tagblatt*, przynosi w ostatnim numerze wiadomość niezmiernie sensacyjną, tak sensacyjną, że powszechnie powątpiewają w jej prawdziwość, pomimo, że redakcya zaręcza, iż nie wyssała sobie jej z palca, lecz informacyj swych zaczerpnęła z wysokich sfer wojskowych. Z obowiązku dziennikarskiego notuję tę pogłoskę, oczywiście nie przyjmując na siebie żadnej odpowiedzialności za jej prawdziwość. Owóż, wedle zapewnień tego wszechniemieckiego pisma, wobec potęgującej się coraz bardziej agitacyi Koszutowców na Węgrzech, przybierającej już do pewnego stopnia cechy rewolucyjne, zamierzają naczelne sfery wojskowe przedsięwziąć daleko sięgające zarządzenia militarne przeciw Węgrom, coś w rodzaju częściowej mobilizacyi. Przedewszystkiem przeprowadzona być ma gruntowna dyslokacya wojsk, stojących załogą na Węgrzech. Pułki rdzennie węgierskie przeniesione zostaną do Austryi, a na ich miejsce odkomenderowane zostaną do Węgier pułki niemieckie i polskie, przyczem wzmocnione zostaną one rezerwami i postawione prawie na stopie wojennej. Nadto wydane być mają zarządzenia, umożliwiające ewentualną jak najrychlejszą mobilizacyę tych korpusów armii, rozlokowanych w Austryi, które ze względu na niewielkie oddalenie od Węgier w pierwszej linii użyte zostałyby w razie potrzeby do jakiejś energicznej akcyi. Odnosi się to zwłaszcza do korpusu wiedeńskiego. Inne wynurzenia owego nieznanego wysokiego dygnitarza wojskowego, którego informacye pozwoliły wszechniemieckiemu pismu puścić w świat tę sensacyjną pogłoskę, odnosiły się do węgierskiej obrony krajowej. Sąd, wydany przez owego wojskowego o honwedach, brzmi bardzo niepochlebnie. Uważa on bowiem armię honwedów za tak lichą w porównaniu do armii wspólnej i do austryackiej obrony krajowej, że stanowi ona czynnik bardzo podrzędny.

Bez wątpienia, redakcya dziennika *Alldeutsches Tagblatt* tendencyjnie wydęła zasłyszane skądś wiadomości o jakichś projektowanych zarządzeniach militarnych i zrobiła z tego alarm wojenny, — że jednak kierujące sfery wojskowe zapewne namyślają się nad tem, aby zapewnić spokój i porządek na Węgrzech na wypadek, gdyby antydynastyczna i antypaństwowa agitacya stronnictw opozycyjnych posunięta została za daleko, to jest zupełnie zrozumiałe.

Tegoroczne ferye parlamentarne w Austryi wypełnione będą, jak się zdaje, agitacyą z powodu projektowanego założenia nowych uniwersytetów, a agitować będą zarówno Czesi jak i Niemcy. Dotychczas protestowali Niemcy wogóle przeciw myśli założenia czeskiego uniwersytetu na Morawie, gdy jednak prezes gabinetu br. Gautsch w deklaracyi swojej zapowiedział, że jeżeli powstanie na Morawie uniwersytet czeski, to równocześnie z nim utworzony zostanie także uniwersytet niemiecki, nie zwalczają już Niemcy samej myśli kreowania wszechnicy czeskiej, tylko zastrzegają się przeciw temu, aby ona miała swą siedzibę w Bernie, gdyż to uważałaby cała ludność niemiecka jako *casus belli*. Obecnie rozwinęli czescy studenci w Pradze bardzo ostrą agitacyę przeciw wyborowi jakiegoś mniejszego miasta prowincyonalnego na Morawie na siedzibę uniwersytetu. Wczoraj odbyło się w tej sprawie w Pradze burzliwe zgromadzenie czeskich słuchaczy uniwersytetu i techniki, na którem uchwalono rezolucyę, że naród czeski bojkotować będzie uniwersytet, założony w jakiemkolwiek innem mieście, niż w Bernie.

Niemcy w południowych prowincyach alpejskich rozwijają znów szaloną agitacyę przeciw zamiarowi utworzenia słoweńskiego fakultetu prawniczego w Lublanie. W komisyi budżetowej oświadczył bowiem minister oświaty dr. Hartl, że rząd nie odmawia słuszności żądaniom ludności słoweńskiej posiadania własnej szkoły wyższej i jeżeli okoliczności na to pozwolą, to sam przyczyni się do założenia samoistnego słoweńskiego fakultetu prawniczego w Lublanie. Wprawdzie od wypowiedzenia takiego oświadczenia do otwarcia zapowiedzianego zakładu naukowego jeszcze bardzo daleko, wszelako agitatorowie niemieccy nie spoczywają i już teraz podburzają ludność. W Karyntyi odbył się już szereg zgromadzeń, na których zaprotestowano przeciw zamiarowi rządu, a niezawodnie przez całe lato odbywać się będą dalsze tego rodzaju zgromadzenia w krajach alpejskich.

Dolno-austryackie stowarzyszenie koncypientów adwokackich wniosło do wiedeńskiej Izby adwokatów memoryał z prośbą o przeciwdziałanie nadmiernemu garnięciu się młodzieży do studyów prawniczych, gdyż przez to stosunki w zawodzie prawniczym są coraz bardziej opłakane, a ukończonemu jurystcie coraz trudniej dobić się kawałka chleba. Jak wykazano w owym memoryale, w ciągu lat dziesięciu, od 1894 do 1904, zwiększyła się liczba zwyczajnych słuchaczy prawa na wszechnicy wiedeńskiej z 1761 na 3161, natomiast inne fakultety wykazują ubytek, bo np. liczba słuchaczy medycyny zmniejszyła się w tym okresie z 1443 na 1046.

Dla tutejszej Opery nadwornej pozyskano nowego śpiewaka ze sfer, które zresztą bardzo rzadko wydają artystów, a mianowicie z pośród czynnych oficerów armii. Oto dyrektor tej opery p. Mahler wyszperał jakimś sposobem porucznika 67 pułku piechoty, stojącego załogą w Eperies na Węgrzech, p. Wiktora Madincea, obdarzonego podobno fenomenalnym głosem tenorowym i nakłonił go do poświęcenia się karyerze artystycznej. P. Madincea otrzymał z ministeryum wojny urlop nieograniczony i zaangażowany został do Opery z początkową płacą 4000 koron rocznie. Przez rok najbliższy odbywać będzie studya muzyczne jako stypendysta Opery.

Towarzystwo „Kółek rolniczych“.

Z dniem 4 lipca, w którym rozpocznie się walne zgromadzenie Rady ogólnej „Kółek rolniczych“ w Tarnopolu, minie dwudziesty drugi rok istnienia Towarzystwa „Kółek rolniczych“, rozwijających żmudną, lecz wdzięczną działalność dla podniesienia ekonomicznego ludności włościańskiej naszego kraju. Węzły zaufania, które łączą „Kółka rolnicze“ z ludnością małorolną, zadzierżgnęły się z biegiem lat coraz silniej. Coraz szersze koła ludności włościańskiej nabierają przekonania, że „Kółka rolnicze“ nie kierują się ukrytymi zamiarami, lecz dążą szczerze i otwarcie do podniesienia ekonomicznego i umysłowego włościan. Im silniej zaufanie do „Kółek“ wzrasta, tem bardziej Towarzystwo postępuje w doskonaleniu swej wewnętrznej organizacyi i zbliża się swym ustrojem do najlepszych wzorów Stowarzyszeń rolniczych za granicą.

Jeżeli jednak w Towarzystwie „Kółek rolniczych“ znaleźć jeszcze można mimo ciągłego postępu liczne organizacyjne niedomagania, pewne wady i braki w pracy, niedostateczny rozwój w pewnych kierunkach, to przedewszystkiem wziąć w rachubę należy, że w stosunku do ogromu zadania „Kółka“ rozporządzają środkami aż nadto skromnymi. Funduszów przybywa zaledwie w progresyi arytmetycznej, podczas gdy praca rośnie w stosunku geometrycznym, bo z jednej strony pogłębiać się musi pracę starszych „Kółek“, z drugiej strony zaprawiać do niej świeżo zawiązane lub zreorganizowane „Kółka rolnicze“.

A jest już obecnie tych „Kółek rolniczych“ tak potężny zastęp, iż śmiało nazwać je można największą organizacyą kraju, organizacyą, która coraz silniej skupia włościańską ludność do wspólnego działania. W roku bieżącym 1094 „Kółek rolniczych“ poświadczyło swą żywotność, przedkładając sprawozdanie roczne z swej działalności w roku 1904. Wysoka ta liczba nadesłanych sprawozdań jest dowodem coraz silniejszego poczucia obowiązków wśród „Kółek rolniczych“. Świadomość, że „Kółko rolnicze“ nie tworzy samo dla siebie zamkniętej całości, lecz jest cząstką wielkiej krajowej organizacyi, wobec której ma swe powinności do spełnienia, z roku na rok coraz więcej się rozszerza, a świadczą o tem najlepiej następujące daty:

Za rok		Kółek roln.
1898	przedłożyło sprawozdanie roczne	340
1899	„ „ „	520
1900	„ „ „	729
1901	„ „ „	898
1902	„ „ „	952
1903	„ „ „	972
1904	„ „ „	1094

Tych 1094 Kółek rolniczych, które przysłały sprawozdanie, liczą członków 46 681. I w liczbie członków zaznacza się po poszczególnych Kółkach rolniczych stały przyrost; ubytek tylko wyjątkowo spostrzedz się daje tam, gdzie Stowarzyszenie nie spełnia należycie wszystkich swych funkcyi. Odbyło się w nich ogółem zebrań 31.772, biblioteki ich zawierają 75.656 dziełek, czytelnie ich posiadają 2.614 czasopism. Wartość budynków stanowiących własność Kółek rolniczych wynosi obecnie kor. 590.279. Zacytowaliśmy tylko najogólniejsze daty; wystarczają one na stwierdzenie faktu o wielkim rozroście Towarzystwa Kółek rolniczych.

Z każdym rokiem przybywa coraz więcej nowych Kółek rolniczych. Podczas gdy w roku 1901 zawiązało się ich tylko 49, to już w następnym przybyło 79, w 1903 roku 96, w roku ubiegłym zaś liczba świeżo powstałych Kółek rolniczych doszła do 139. Im żywiej bije tętno życia w dawnych Kółkach, tem silniej oddziaływa rozbudzony w nich ruch na sąsiednie miejscowości i zachęca ich mieszkańców do łączenia się w Kółka rolnicze. Towarzystwo obejmuje szeroki zakres działania na wszystkich polach, tak, że w ramach Kółka mieści się bez mała całość umysłowego i gospodarczego życia małorolnej ludności. Związawszy się w Kółko, członkowie zaprawiają się do zbiorowej pracy, uczą się oceniać jej korzyści, a równocześnie nawykają do obowiązków i powinności, nałożonych przez Stowarzyszenie, oswajają się z jego formą i duchem.

Jakkolwiek znaczny przyrost Kółek jest objawem pocieszającym, to niestety wzmaga się równocześnie trudność pokierowania należytego budzącym się ruchem, albowiem Towarzystwo rozporządza zbyt małemi środkami i siłami, aby zaprowadzić częstsze wizytacye i lustracye, których wszelakie przepisy i instrukcye nigdy zastąpić nie zdołają. W roku 1904 miało Towarzystwo dla działalności rolniczej na przeszło 1000 dawnych, a 137 nowozawiązanych Kółek tylko dwóch inspektorów rolniczych. Mimo jednak wielu wad, wynikających z braku dostatecznej finansowej podstawy, dostarcza rok 1904 nowych dowodów żywotności Towarzystwa i jego rozwoju.

Porówno z innemi Towarzystwami kraju, których zadaniem wychowawczo-ekonomiczna praca, a celem wzmożenie gospodarczej siły swych członków, korzysta Towarzystwo z zasiłków rządowych i krajowych. Na subwencyach tych opiera się działalność tak Zarządu głównego Kółek, jak i kierujących organów innych stowarzyszeń. Ale mimo to, iż Towarzystwo działa wśród ludności ekonomicznie najsłabszej i do pracy współdzielczej dopiero zaprawiać się mającej, to dochody własne, to jest opłaty członków w stosunku do subwencyi stale wzrastają. I tak:

w roku	wynosiły subwencye koron	wkładki Kółek roln. koron
1898	26400	172
1899	30900	292
1900	36050	646
1901	36650	999
1902	51900	1785
1903	58500	2410
1904	63500	2782

Towarzystwo, pragnąc jak najskuteczniej pomódz naszemu włościaństwu, musiało zaprowadzić dział rolniczo-handlowy, który zajmuje się pośrednictwem handlowem we wszystkich sprawach, tyczących się potrzeb rolnictwa. Wśród tych potrzeb rolniczych pierwsze miejsce zajmują nawozy sztuczne, których użycie na małej własności coraz więcej się rozpowszechnia. Przez Kółka rolnicze nauczyli się włościanie sprowadzać je zbiorowo, nauczyli się dalej szacować ich wartość według naukowych podstaw. Kółka rolnicze stawiają coraz silniejszą tamę różnym szalbierstwom i wyzyskom. Z roku na rok coraz więcej Kółek odnosi się o pośrednictwo do Zarządu głównego.

Ogólna suma dostaw Towarzystwa wynosi 9,275 513 kg. wartości 750.217 koron. Cyfry te starczą za wymowne słowa.

Ważnem też było zadaniem Towarzystwa pouczać chłopów, jak sklepiki Kółek rolniczych prowadzić należy. Towarzystwo nie zadowalało się tylko pouczaniem, lecz nadzorowało czynności sklepików, sporządzało im inwentury i bilansy, i wskazywało im drogę jak najszybszego zaopatrywania się w dobry towar.

Tę opiekuńczą czynność wykonywało Towarzystwo z pomocą 4 lustratorów.

Z zestawień, sporządzonych na podstawie 187 dokonanych lustracyi, skonstatować można, że 173 sklepy osiągnęły nadwyżkę w ogólnej kwocie 126.623 kor. podczas gdy tylko 14 sklepów ma niedobór razem w wysokości 3 738 koron!

Głównego zastępu sklepikarzy dla przedsiębiorstw Kółek rolniczych dostarczają praktyczne kursa handlowe w Czernichowie, założone i utrzymywane staraniem Zarządu głównego.

W głównych zarysach przedstawiliśmy najważniejsze kierunki działania Towarzystwa Kółek roln. Intensywna praca, zastosowana do potrzeb małorolnej ludności, wywołuje wśród członków Towarzystwa odpowiedni odruch. Im szersze ono kręgi zatacza około gospodarczego życia włościan, tem obficiej napływają do Towarzystwa zgłoszenia o wskazówki, radę i pomoc.

Praca, którą Tow. wykonywa, jest nadzwyczaj wdzięczna, na każdym bowiem kroku widzimy, jak ziarno zdrowych myśli, rzucane przez nie, przyjmuje się, rozwija, owoc wydaje. To krzepi, opaść rękom nie dozwala i zachęca do wytrwałości.

Co i o czem piszą.

Głos narodu rozpoczął drukować seryę listów ze Lwowa, omawiających rozmaite sprawy naszego grodu. List pierwszy, traktujący o lichwie powtarzamy w całości, maluje bowiem bardzo dokładnie smutne położenie całej sfery urzędniczej we Lwowie, i w ogóle w całej tak zwanej inteligencyi miejskiej, przytłoczonej jarzmem długów lichwiarskich. Korespondent *Głosu narodu* pisze:

Ciekawy widok przedstawiają urzędy z dniem pierwszego każdego miesiąca, a więc z dniem wypłaty pensyi funkcyonaryuszom autonomicznym i rządowym.

Po korytarzach snują się długimi szeregami postacie o zakrzywionych nosach, pejsate, w atłasowych chałatach, to znowu więcej cywilizowane, bez pejsów, ubrane już po europejsku; niektóre z nich mają nawet pretensyę do elegancyi. Rozmawiają szeptem, przyczem żywo gestykulują, wyciągają kwity, weksle.. Czekają na swe ofiary...

„Około godziny dziesiątej otwierają się drzwi biur i jeden urzędnik za drugim trwożliwie wychyla się, a spostrzegłszy swego Schylloka, zbliża się doń nieśmiało. Żyd podaje przygotowany już przedtem weksel, żądając całkowitego uiszczenia długu, urzędnik płaci część tylko, obiecując wyrównanie na przyszły miesiąc, żyd marszczy się, podnosi głos, poczyna grozić; biedna ofiara prosi, dodaje coś, podwyższa procent; wreszcie po długich targach, kłótniach, następuje zgoda. Lichwiarz chowa pieniądze wraz z nowym wekslem do kieszeni podaje protekcyonalnie rękę swemu dłużni-

kowi i mrucząc zadowolony: *a fainer, güter Purec*, odchodzi do drugiego urzędnika, który już nań czeka w jakiejś framudze okna. Pozostały klijent oddycha pełną piersią, że pozbył się na 30 dni swej krwiożerczej pijawki.

Lecz nie myśli o tem, że blisko pół, a może przeszło dwie trzecie jego pensyi ulotniło się już, nie wpadnie już na myśl, że, choćby żył suchym chlebem tylko, pozostała kwota nie wystarczy mu do końca miesiąca, że wskutek tego, po kilkunastu dniach będzie zmuszonym szukać znowu zaliczek u swego „bankiera“ na setny, czasami i jeszcze wyższy procent.

Ostatnie defraudacye w urzędach autonomicznych, kilka samobójstw tak zwanej złotej młodzieży, porzucenie stopnia oficerskiego kilku poruczników, oto plon działalności tych wszystkich Dollerów, Weinlösów, Kurzów, Fuchsów i tysiąca innych lichwiarzy. Nazwiska ich znane są powszechnie we Lwowie; każdy z nich karany był już kilkakrotnie więzieniem za uprawianie zawodowej lichwy, mimo to, po odbyciu kary, prowadzą dalej „swój interes“ spokojnie, nie nagabywani przez nikogo.

Gdyby mury mogły przemówić, może pewien gmach na placu Smolki — plac to szczęśliwy, gdyż mieści na swych gruntach biura naszej policyi — wyjawiłby nam tę tajemnicę... Mury milczą, więc tajemnica zostaje niezbadaną, tak jak niezbadanemi wszystkie lwowskie kradzieże...

All right zawołałby amerykanin rozumiejący *business*. Niestety, my nie możemy tego zrozumieć, dlaczego każdy lichwiarz przynajmniej 24 godzin naprzód powiadomiony jest o zamierzonej u niego rewizyi. Rzecz naturalna, że urzędnik przeprowadzający rewizyę, nic podejrzanego znaleść nie może.

Jedna data statystyczna pouczy o tem najlepiej: w roku 1904 wpłynęło do tutejszego sądu karnego 154 doniesień przeciw zawodowej lichwie; dochodzenia karne odbyły się przeciw 278 osobom... ukaranych zaś zostało 11...

Niech pan wierzy — mówił do mnie pewien sędzia śledczy — wolę dziesięć najbardziej powikłanych spraw, chociażby nawet o morderstwo, niż jedną lichwiarską. Codziennie nowe falangi żydów zgłaszają się na świadków, poszkodowani, czy to z bojaźni przed lichwiarzami, czy powodowani fałszywym wstydem, bronią tych, którzy doprowadzają ich do ruiny; człowiek w tym olbrzymim chaosie kłamstw, wykrętów, plazów, formalnie traci głowę. Publiczność skarży się, że tych łotrów puszczamy wolno. Czyż to nasza wina, jeżeli przy rozprawie wszyscy stają w ich obronie. Żeby sędzia był jak najbardziej nieubłaganym, musi wobec zeznań świadków wydać wyrok uwalniający...

Lekarz, adwokat, kupiec, gdy wpadnie w szpony lichwiarskie, może mieć przynajmniej nadzieję, że kiedyś z nich się wydobędzie. Dochody jego zależne są od pracy, zdolności, szczęścia. Może zarobić mało, lecz może zarobić także bardzo wiele, tak że z dochodów jest w stanie niekiedy opędzić swe potrzeby domowe, lecz nawet pospłacać swe zobowiązania. Urzędnik, profesor, oficer, ograniczeni tylko na swą szczupłą, zawsze tej samej wysokości pensyę miesięczną, gdy raz zawrą znajomość z lichwiarzem, do końca swego życia na niego tylko będą pracować. Marna jego płaca nie wystarczy na oczyszczenie się z długów, a równocześnie na wyżywienie siebie i rodziny.

Dlatego też hyeny te najchętniej w urzędniczo-oficerskich sferach tylko „pracują“. Ryzykują niewiele, kilkaset, tysiąc koron, najwyżej. Z tej skromnej kwoty, dzięki nieszczęsnym stosunkom materyalnym swej ofiary, uzyskują roczny stały procent 200 do 300 koron przy niebłaganym ustatowaniu kapitału...

A wśród ciągłego borykania się z ciężkim losem, wśród ciągłej nędzy i biedy, czyż urzędnik ten jest w stanie pracować, ma na tyle siły, by sumiennie spełniać swe obowiązki, gdy umysł jego ustawicznie trapi myśl: co dam dziś żonie i dzieciom na obiad?..

W sferach urzędniczych namiestnictwa opowiadają, że namiestnik hr. Potocki nosi się z poważną myślą sanacyi stosunków finansowych galicyjskich urzędników. Opowiadania te przedostały się nawet do prasy.

Lecz choćby ten projekt nawet urzeczywistnił się, czy będzie on skutecznym, czy ureguluje raz na zawsze byt zadłużonych? Wszak choćby warunki spłaty były jak najlżejszymi, dla pożyczającego jak najkorzystniejszymi, dłużnik zawsze zapłaci z pensyi, jaką rząd obecnie płaci swym funkcyonaryuszom, nie można marzyć nawet o tem, by odkładać coś na uiszczenie rat i procentów.

Czyż nie byłoby praktyczniej uwolnić stolicy kraju od tych zbrodniarzy w drodze legalnej? Czyż rzecz to nie wykonalna, by śledzenie spraw wszystkich tych indywiduów dostało się ludziom, którzy za żadne „grzeczności“ nie zdradzą położonego w nich zaufania? Wówczas znalazłby niejeden zawodowy, wówczas sędziowie, którzy także są przecież urzędnikami i widzą sami zbyt dobrze, co to znaczy mieć obdłużoną pensyę, mogliby wydać wyrok potępiający, skazać winnego na surową karę, oraz grzywnę pieniężną... A gdyby tak działo się to z reguły, gdyby każdy lichwiarz był przekonany o tem, że za swą zbójecką działalność srogo mu przyjdzie odpokutować, z pewnością w pierwszym roku znalazłby niezmiernie długi szereg tych różnych „bankierów“, a co za tem idzie, zmniejszyłaby się znacznie ich destrukcyjna działalność, wielu biedaków uniknęłoby strasznego losu wyzyskiwanych przez całe życie.

Wypadki w Rosyi.

Libawa. Podczas starcia z marynarzami, raniony został chorąży, dwaj marynarze zabici, a trzej ranni. Bunt marynarzy wybuchł z powodu złego wiktu. Krąży pogłoska, że znaczna liczba marynarzy, zrabowawszy magazyn broni palnej, ukrywa się. Wysłano kozaków na poszukiwanie.

Sebastopol. Wysłana do Odessy eskadra pod wodzą admirała Krigera po większej części powróciła już do Sebastopola. Niebawem nadpłynie reszta eskadry wraz z „Kniaziem Potemkinem“.

Kiszyniew. Pogłoski, jakoby wybuchł tu powszechny strejk i miasto było obsadzone przez kozaków, są bezpodstawne.

Rewolucya w Odessie.

Kapitulacyi zbuntowanej załogi pancernika „Kniaź Potemkin“ tak opisuje odesski korespondent londyńskiego *Expressu*:

W sobotę o godzinie 1/3 telegrafował on z Odessy:

Z wszystkich dramatycznych momentów najciekawszym jest ten, który dokonywa się w tej chwili. Sześć wielkich okrętów czarnomorskiej floty wpływa w tej chwili do zatoki. Czy zatopią one „Kniazia Potemkina“, czy przyłączą się do niego, by bunt i obrócą armaty na miasto?

Całe miasto jest wprost w dzikiem zdenerwowaniu. Wszystkie dojścia do bulwaru Mikołajewskiego, prowadzącego do portu, zamknęło wojsko. Dostać się do portu jest niemożebnem, więc ludzie wyłażą na dachy i z wytężeniem wszystkich nerwów i zmysłów spozierają ku morzu. Dumny, olbrzymi pancernik z czerwoną flagą stoi naprzeciw zbliżającej się eskadry, która albo go zatopi, albo stanie u jego boku i z nim popłynie na pirackie wyprawy. Trwoga szarpie serca wszystkich. Nikt nie wie, czy flota wezwała „Kniazia Potemkina“ do poddania się. Przychodzi pierwsza wieść: oto dwa wielkie okręty, które przybyły z Sebastopola, o siedemnaście mil morskich od wewnętrznego portu zarzuciły kotwice. Potem koło nich stają dwa inne wielkie okręty i flotyla torpedowców. „Kniaź Potemkin“ rozmawia z flotą za pomocą sygnałów.

O godzinie czwartej minut czterdzieści telegrafował ten sam korespondent:

Zdaje się, że eskadra jest wierną carowi. Formuje ona w półkolu szyk bojowy. Dziesięć szalup parowych z marynarzami spuszczono na morze. Szalupy płyną ku „Kniaziowi Potemkinowi“. Słychać przeraźliwe krzyki; ktoś przyniósł straszną wieść, że załoga eskadry przyłączyła się do „Potemkina“. Przez szkła widzę, że „Kniaź Potemkin“ przysunął się nieco ku lądowi; pierścień eskadry zacieśnia się i zbliża ku wielkiemu pancernikowi z czerwoną flagą. Za kilka minut już pewnem będzie, czy w eskadrze podniósł się bunt, czy nie.

O godzinie 6 wysłana depesza brzmiała:

Wszystko się skończyło. Załoga „Kniazia Potemkina“ poddała się wiceadmirałowi eskadry. Początkowo zbuntowani żądali amnestyi, lecz gdy eskadra posunęła się ku ich statkowi, zwracając nań wyloty armat, zbuntowani poddali się, nie dawszy ni jednego strzału. Widzę przez szkła, jak załogę „Potemkina“, przewożą na inne statki. Wszyscy mają być rozstrzelani. Oczywiście podnoszą się głosy, że byłoby zbyt ryzykownem odważyć się na rozstrzelanie 850 ludzi. Dziewięciu tylko z trzydziestu oficerów „Kniazia Potemkina“ wyszło z tej opresyi żywych i zdrowych.

Rzym. Do Ajencyi Stefaniego donoszą z Odessy, iż na „Potemkinie“, prócz zrewoltowanej załogi, aresztowano także cały komitet rewolucyjny odeski, który się był udał na pokład „Potemkina“.

Odessa. „Kniaź Potemkin“ znajduje się obecnie po za obrębem portu odeskiego, wewnątrz którego stoją dwa pancerniki z sebastopolskiej eskadry, które na żądanie gubernatora miasta pozostały, aby ewentualnie pomagać w tłumieniu rozruchów. Załoga Odessy liczy obecnie przeszło 3000 ludzi.

Wystawa prac K. Sichulskiego.

Z całości, obecnie w fatalnym lokalu lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych otwartej wystawy, te dwie, niedawno dziełami młodego krakowskiego malarza ozdobione salki, wydobywają się na plan pierwszy i całą zwiedzającego pochłaniają uwagę. (Nie wiem co pisano o reszcie płócien, dawniej już eksponowanych, n. p. o zupełnie przygnębiającej wystawie zbiorowej p. Nałęcza; ja w każdym razie szczęśliwy jestem, iż się niemi zajmować nie muszę). Już to samo we Lwowie zadziwia przyjemnie, że w miarę środków postarano się o dekoracyę obu salek i że przy całej skromności swej, dekoracya ta wypadła wybornie. P. F r y c z, również były uczeń krakowskiej Akademii, pierwszą salkę, mieszczącą olejne obrazy swego kolegi, przyozdobił fryzem, przedstawiającym maszerujące po śniegu kawki oraz sopraportą, na której na łące pod drzewami wśród kwiatów barwnych figurują dwa pawie. Pierwszy to raz miałem sposobność oglądać prace młodego tego artysty, który wziąwszy podobnoś asumpt z naszej sztuki ludowej (z tej mianowicie tylekrotnie wyśmiewanej a krakowskiemu Towarzystwu Polskiej sztuki stosowanej tak drogiej specyalnie wycinanki łowickiej) w tym samym materyale, t. j. w kawałkach wycinanego papieru barwnego, tworzy swoje kompozycye dekoracyjne. Istotnie powitać w nim można talent w swoim rodzaju pierwszorzędny, wielką pomysłowością i smakiem obdarzony. Wiele się obecnie, w Krakowie zwłaszcza, teoretyzuje nad potrzebą nawiązania sztuki polskiej do rodzimych pierwiastków sztuki ludowej. Zdaje mi się, że p. Frycz p r a k t y c z n i e najlepiej może do tej pory pokazał, jakiego rodzaju może i powinno być to nawiązanie. Nie etnografia, nie „schłopienie“, nie forsowana sztuczna naiwność, ale wniknięcie w prymitywne, świeże odczucie ludowe natury i danego materyału jako podstawa pod dalsze, wolne już tych pierwiastków rozwijanie. Sądzę, iż w malarstwie dekoracyjnem zwłaszcza, inne drogi do fałszywych tylko doprowadzić mogą rezultatów (*vide* według motywów ludowych polichromowaną kaplicę w kościele maryackim w Krakowie). Jeżeli w ostatecznym rezultacie swym sztuka p. Frycza, więcej niż z łowicką wycinanką, ma wspólnego z pokrewnemi usiłowaniami sztuki zachodnio-europejskiej, to jest to już faktem zupełnie naturalnym i w niczem znaczenia jego samodzielnej twórczości dla sztuki naszej nie zmniejsza.

Salkę drugą dekorował sam p. S i c h u l s k i. Wzdłuż dwu ścian o metr może ponad posadzką ciągnie się rodzaj półki z drzewa na matowo-zielony kolor bajcowanego, której szeroka listwa przednia wycinana jest w oryginalny i piękny motyw (huculski zapewne), motyw, który malowanie ścian kilkakrotnie u góry powtarza. Na tych półkach wsparte są szeregiem, w proste drewniane ramy oprawne, pastelowe „Typy huculskie“ p. Sichulskiego, podczas gdy reszta jego obrazów olejnych zajmuje ścianę trzecią. Na pierwszy rzut oka ma się żywe przypomnienie „świetlicy“ Wyspiańskiego z zeszłorocznej jubileuszowej wystawy krakowskiej. Składa się zaś na to nietylko sama dekoracya, ale w wyższym jeszcze stopniu wystawione obrazy, a mianowicie pastele. Wpływ Wyspiańskiego istotnie jest w nich ogromny, niezaprzeczony i rzuca się od razu w oczy; powszechnie robi się nawet z tego młodemu artyście zarzut najcięższy. Mojem zdaniem niesłusznie. Co wziął p. Sichulski z Wyspiańskiego? Wziął charakterystyczną linię, koloryt, technikę wogóle, biorąc je nieraz wprost żywcem prawie. Jednak to rzeczy czysto zewnętrzne. U Wyspiańskiego to środki własne organicznie z całokształtem jego psychicznego i malarskiego ustroju związane, którymi wyraża się wielki malarz d e k o r a t o r, wielka samodzielna i skomplikowana indywidualność *par excellence* dramatyczna (w poezyi, zarówno jak w malarstwie). U p. Sichulskiego natomiast są to środki nabyte przypadkowo w poszukiwaniu za sobą samym, na skutek w tym wypadku zrozumiałej zupełnie suggestyi. Nie szukać tedy u niego po za nimi ani wielkiego stylu dekoracyjnego Wyspiańskiego, ani pokrewnego dramatycznego widzenia, nie szukać przedewszystkiem jego kompozycyi. Przyjąwszy technikę Wyspiańskiego, nie mówiąc o wychodzącej w ten sposób jaskrawo na jaw różnicy w intencyi, w treści — p. Sichulski już pod względem technicznym czysto naraża się na porównania, które oczywiście, rysunkowo zwłaszcza, na jego korzyść wypaść nie mogą. Najlepiej ilustrował to właśnie jeden typ młodej hucułki, później z wystawy usunięty. Raz atoli wpływ Wyspiańskiego skonstatowawszy, (w ten sam sposób stwierdzić można w obrazach olejnych, w peizażach zwłaszcza, wpływ również zrozumiały innych przedstawicieli szkoły krakowskiej), oddać należy Sichulskiemu, co jest Sichulskiego, a więc uznać w nim rzecz najważniejszą, t. j. duży i prawdziwy talent malarski, w istocie swej z Wyspiańskim i jego sztuką nic wspólnego nie mający. Jest to przedewszystkiem talent kolorystyczny, obdarzony wielką realistyczną zdolnością odczuwania charakteru, siłą i śmiałością. Najlepiej świadczą o tem obrazy olejne. One też równocześnie dowodzą, jak bardzo zewnętrzny jest wpływ twórcy witraży franciszkańskich na młodego artystę.

Widoczny jest ten wpływ tutaj w jednem zaledwie studyum pejzażowem (salka pierwsza): pastel Wyspiańskiego, poprostu na technikę olejną transponującem. W reszcie swych płócien jest już p. Sichulski samym sobą i zarysowuje się przed nami wyraźnie wraz ze wszystkiemi dodatniemi i ujemnemi cechami swego talentu, a raczej tej fazy rozwojowej, w jakiej się ten talent obecnie znajduje. To też obok rzeczy bardzo dobrych, jak np. dwa efekty czerwonego kubraka na białem tle śniegu (w dwu różnych oświetleniach), nie ma tu ani jednej, któraby nie była charakterystyczna i interesująca. A już to samo znaczy niemało! Dla szczerości ich formy wolę nawet osobiście te obrazy olejne od pastelów, choć oczywista nie mogę nie uznać i dużych miejscami zalet technicznych i doskonale przeważnie uchwyconego charakteru tej arcyciekawej galeryi typów, wśród których jedno zwłaszcza, w brudnoszarych tonach utrzymane popiersie, uważam za dzieło pod każdym względem znakomite. Przedstawia ono kilkunastoletniego nachmurzonego chłopaka w kożuchu i dużej czarnej czapce barankowej. Trudno lepiej wniknąć w charakter modelu i odtworzyć go bardziej przekonywująco!

Jakież wrażenie ogólne wynosi się z wystawy p. Sichulskiego? Przedewszystkiem, iż jest to „k t o ś“, talent, indywidualność, z którą sympatyzując lub niesympatyzując z nią — liczyć się jednak potrzeba. To wogóle we Lwowie zdarza się rzadko. Dla mnie niewątpliwie jest to z pomiędzy naszych „najmłodszych“ talent, który obiecuje najwięcej — równocześnie jednak i najpoważniejsze w sobie dla własnego rozwoju nosi zarodki niebezpieczeństwa. Najpierw ta łatwość i dezinwoltura w przyswajaniu sobie cudzego stylu; zastanowić ona musi w artyście, który wiele już przecie ma do powiedzenia, a i własną także już mową mówić potrafi. Gorzej jednak ma się rzecz z tem, co u p. Sichulskiego nazwano „nieokiełznaniem“. Siła i rozmach! Zalety nieocenione, byle pierwsza nie wiodła nigdy do zwykłej brutalności, druga zaś nie pozwalała lekceważyć trudności — bez ich pokonania (taką jest np. kompozycya pt. „Bajka“, bardzo ciekawie rozpoczęta, później jakby w pośpiechu, byle zbyć, „puszczona“)

Wogóle autor „Typów huculskich“ zdaje mi się naturą mało refleksyjną, impulsywną. Tego zaś rodzaju natury bardziej od innych narażone są na popadnięcie w manierę. To też opierać się one muszą koniecznie o dużą prawość artystyczną! Od niej to właśnie dalszy rozwój niepospolitego talentu p. Sichulskiego w pierwszym rzędzie zależy... Ci, którzy go dziś już stawiają w jednym rzędzie z Wyspiańskim, Mehofferem, Matejką (gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy babińskie?), prócz tego, że dezoryentują naiwnych, młodemu artyście, który ciężką bardzo ma jeszcze przed sobą drogę do przebycia, niedźwiedzią doprawdy wyświadczają przysługę!...

A. Ł. C.

List do Redakcyi.

(Brak poczekalni na przystanku kolejowym).

Przejeżdżając koleją do Janowa, nie mogłem wyjść z podziwienia, gdy zobaczyłem w Kozicach (gdzie jest przystanek) ludzi stojących pod słupkiem na ulewnym deszczu, tak, że prawie do nitki zmokli, zanim nadjechał pociąg, na który czekali. Czyż kolej nie ma tyle funduszów, aby choć taką budkę na przystanku zbudować, jaką ma tramwaj elektryczny? Przecie można o parę halerzy podwyższyć cenę biletu, a nie wystawiać publiczności na stanie w lecie na deszczu lub upale, a zimie na mrozie i zawierusze. Nie pojmuję, jak ludzie często tamtędy przejeżdżający mogli się zgadzać na to bez żadnego protestu. Może moje słowa nie padną na skałę i ktoś więcej wpływowy poprze tę sprawę.

Jeden z podróżujących.

Wyścigi konne we Lwowie.

Lwów, 3 lipca.

Tegoroczny bardzo skromny meeting letni we Lwowie już się skończył. W sobotę przy niewielkim, a w niedzielę przy żywym współudziale publiczności niższych warstw społecznych odbyły się: drugi i trzeci czyli ostatni dzień wyścigów wśród prześlicznej pogody pod okrutnym po prostu skwarem słońca. Totalizator był bardzo słabo ożywiony. W sobotę funkcyonował tylko przy trzech biegach, w niedzielę przy czterech. Sobotni, drugi dzień był niemal nieprzerwanym — co prawda jednak łatwym — tryumfem stajni rotmistrza Kollera, która już i we czwartek znakomicie się zaprezentowała. W sobotę tylko bieg sprzedażny wzięła gniada klacz „Madame Humbert“ hr. Oskara Potockiego i to druga przyszła za nią gniada klacz rotm. Kollera „Ragusa“; wszystkie inne biegi wzięły konie rotm. Kollera, biorąc razem tego dnia 5 nagród zwycięzców i 2 drugie nagrody, co razem wyniosło pokaźną sumkę 10 900 koron. W niedzielę wzięły konie rotm. Kollera 3 nagrody zwycięzców i 2 drugie, wynoszące razem 4.700 koron.

Propozycye i rezultaty były w dwóch tych dniach następujące:

(Drugi dzień. Sobota).

I. Nagroda rządowa. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. 1200 k. zwycięzcy, nagroda Towarzystwa 200 k. drugiemu, 120 k. trzeciemu. 80 k. czwartemu koniowi. Meta 3200 m. Startują trzy konie. 1 rotm. Ed. Kollera 6 l. kl. gn. „Liszka“ pod właścicielem, 2 por. Ed. Ed. v Lehmann, 5 l. gn. w. „Podolak“ pod właścicielem, 3 hr. Józefa Belesta Koziebrodzkiego, sk. gn. kl. „Pani Pimperl“ pod właścicielem.

Totalizator 14 : 10, 28 : 20, 140 : 100.

II. Bieg sprzedażny. Nagroda Jockey-Clubu dla Austryi 1100 k. zwycięzcy, 200 k. drugiemu, 120 k. trzeciemu, 80 k. czwartemu koniowi. Bieg płaski. Meta 2000 m. Startują cztery konie. 1 hr. Oskara Potockiego 3 l. kl. gn. „Madame Humbert“ pod Bulfordem. 2 rotm. E. Kollera 3 l. kl. gn. „Ragusa“. 3 rotm. Ed. Kollera, 4 l. og. siwy „Caboulot“.

Totalizator 19 : 10, 38 : 20, 190 : 100.

III. Nagroda rządowa 5.200 K. zwycięzcy, nagroda Towarzystwa 600 K. drugiemu, 400 kor., trzeciemu koniowi. Bieg płaski. Meta 2 400 m. U startu trzy konie: 1. Rotm Ed. Kollera, og. kaszt. „Bij zabij!“, pod Bulfordem, 2. p. Stanisława Straszewskiego, kl. kaszt. „Illona“, 3. Edw. Kollera og. gn. „Panicz“. Totalizator nie funkcyonuje.

IV. Bieg płaski koni półkrwi. Nagroda rządowa 1.300 kor. zwycięzcy, nagroda Towarzystwa 200 kor. drugiemu, 120 kor. trzeciemu, 80 kor. czwartemu koniowi. Meta 2.400 m. Startują dwa konie rotm. Ed. Kollera 6 l. kl. gn. „Liszka“ i 5 l. kl. gn. „Wnuczka“. Bieg trabem jako formalność. Totalizator nie funkcyonuje.

V. Hrabiego Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego Memoriał. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. 1.400 kor. zwycięzcy, 300 kor. drugiemu, 200 kor. trzeciemu 100 kor. czwartemu koniowi. Złoty żeton jeźdźcowi zwycięzcy. Meta 3 200 m. Startują rotm. Ed. Koller, 6 l. kl. gn. „Liszka“ i podp. Kar. Nachodsky von Neudorf, 5 l. kl. ógn. „Zawieja“. — „Zawieja“ wybiegła z toru. Bieg dokonany przez „Liszkę“ samą. Totalizator nie funkcyonuje.

VI. Bieg z przeszkodami Podolanki. Panowie jeżdżą. 1.000 kor. zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi. Meta ok. 3 200 m. Startuje pięć koni: 1. rotm. Ed. Kollera 5 l. kl. gn. „Katicza“ pod właśc., 2. rotm. hr. Max Merveldta 4 l. kl. gn. „Judith“, 3 hr. Józ. Bolesta Koziebrodzkiego 5 l. kl. kaszt. „Jagienka“.

(Trzeci i ostatni dzień. Niedziela).

I. Bieg z przeszkodami koni półkwi. Panowie jeżdżą. 1100 K. zwycięzcy, 250 K. drugiemu, 150 K. trzeciemu, 100 K. czwartemu koniowi. Meta 3600 m. Startuje pięć koni. 1. rotm Ed. Kollera 5 let. kl. gn. „Wnuczka“ pod właścicielem. 2. por. Ad. Kesslera, st. kl. kaszt. „Edes kincsem“, 3. hr. J. Bolesta Koziebrodzkiego, st. kl. gn. „Pani Pimperl“. Totalizator 14 : 10, 28 : 20, 140 : 100.

II. Hr. Alfreda Potockiego Memoriał. Handicap, 1100 K. zwycięzcy, 200 K. drugiemu, 120 K. trzeciemu, 80 K. czwartemu koniowi. Bieg płaski. Meta około 1600 m. Startują trzy konie. 1. hr. Osk. Potockiego 6-let. kl. kaszt. „Klekotka“ pod Bulfordem, 2. rotm. Ed. Kollera 3 let. ogier kaszt. „Bij zabij!“, 3. St. Straszewskiego 3-let. kl. kaszt. „Illona“. Totalizator 14 : 10, 28 : 20, 140 : 100.

III. Porównawczy bieg płaski. Nagroda rządowa 1300 K. zwycięzcy, nagroda Towarzystwa 200 K. drugiemu, 120 K. trzeciemu 80 K. czwartemu koniowi, Meta około 2000 m. Startują dwa konie. 1. hr. Osk. Potockiego 3-let. kl. gn. „Czafrang“ pod Bulfordem, 2. rotm. hr. Maxa Merweldta 3 let. kl. gn. „Ragusa“. Totalizator nie funkcyonuje.

IV. Bieg pocieszenia płaski. Handicap. 800 K. zwycięzcy, 200 K. drugiemu, 100 K. trzeciemu koniowi. Meta około 1.600 m Startują trzy konie. 1. hr. Oskara Potockiego 3-l. gn. kl. „Madame Humbert“ pod Bulfordem, 2. rotm. Edw. Kollea 4-l. og. siwy „Caboulot“, 3 hr. Osk. Potockiego 4 l. gn. og. „Coquin“. — Totalizator 12 : 10, 24 : 20, 120 : 100.

V. Wielki lwowski bieg z przeszkodami. Panowie jeżdżą. Nagroda rządowa 2.000 K. zwycięzcy, nagroda Towarzystwa 500 K. drugiemu, 300 K. trzeciemu, 200 K. czwartemu koniowi. Złoty żeton jeźdźcowi zwycięzcy. Meta 5.000 m. Startują trzy konie. 1. rot. Ed. Kollera 6-l. kl. gn. „Liszka“ p. wł., 2. podp Georga Ed. v. Lehmanna st. w. kaszt. „Blizzard“, 3. por. Ern. Heim Hochwebera 4-l. og. kaszt. „Floris“. Totalizator 13 : 10, 26 : 20, 130 : 100.

VI. Pożegnalny bieg z płotami. Handicap. Panowie jeżdżą. 800 kor. zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi. Meta około 2400 m. Startują cztery konie. 1. Edw. Kollera 6 l. kasz. w. „Lidictrip“ p. wł.; 2. rotm. hr. Maxa Merveldta, 4 l. kl. gn. „Judith“; 3. podp. bar. Nachodsky'ego v. Neudorfa, 5 l. kl. ógn. „Zawieja“.

Mały feljeton.

ŻNIWA *).

Z „Sagesse“ Pawła Verlaine'a.

Oto jest święto zboża, oto święto chleba!
Drogie miejsca przeszłości dziś duszą widziane.
Gwar ludzki. piękność ziemi lśnią w słońcu skąpane,
Wszelki cień nawet dzisiaj blask róż wi nieba.

W złocie zboża ze świstem sierp się stalą nagą
Lśniąc nurza, to zciemnieje, to znowu rozlśniewa—
Po dolinie gromada ludzi się rozlewa,
Zmieniająca wciąż miejsca radośnie, z powagą

Bo niczem trud, wysiłek i skroń usnojona
Pod blaskiem słońca, dawcy tych plonów dojrzałych,
Wszakże z ludźmi i słońce pracuje z sił całych,
By słodycz i sok wcielić w kłosy, w winne grona.

O pracuj wieczne słońce na chleb, na sok wina,
Człowieka mlekiem ziemi pożyw i uciechy
Czasę podaj, skąd Boski mir szle doń uśmiechy.
Żniwiarze, winobrańcy! dobra to godzina.

Albowiem wnet po zbiorach, gdy praca ucicha,
Po zbiorach, co wynikiem trudu powszechnego,
Bóg w końcu z tego ziarna i soku winnego
Czyni Ciało dla Hostyi i Krew dla Kielicha!

Tłum. *Adam Stodor.*

*) Wkrótce opuści prasę zbiór poezyi „Sagesse“ (Mądrość) słynnego poety Pawła Verlaine'a, w przekładzie Adama Stodora. Dziś podajemy Czytelnikom naszym w przekładzie jeden z wierszy zawartych w tym zbiorze. (Przyp. Red.)

Z izby sądowej.

Kraków 3 lipca.

(Kradzież w lwowskim urzędzie pocztowym).

Przed sądem przysięgłych odbyła się onegdaj rozprawa przeciwko 17 letniemu praktykantowi handlowemu, Zygmuntowi Lewkowiczowi, o kradzież 2.000 koron, której dokonał w sposób bardzo zręczny w filii urzędu pocztowego przy ul. Wałowej w dniu 23 lutego w obecności urzędującego właśnie kasyera, p. Zawojskiego. Naturalnie, kasyer szkodę tę musiał pokryć, sprawcę zaś kradzieży zdołano dopiero po paru miesiącach wykryć. W czasie rozprawy przyznał on się do kradzieży, lecz na swoje usprawiedliwienie podał, że nie przyszedł z zamiarem dokonania tej zbrodni, lecz tylko skorzystał z nadarzonej sposobności. Prawie całą tę kwotę przehulał z kolegami, lub przegrał w karty.

Uwzględniając młody wiek podsądnego i to, że jeszcze nie był nigdy karany, sąd skazał go tylko na trzy miesiące więzienia.

KRONIKA.

Lwów 3 lipca.

W sprawie wyboru prezydenta miasta Grono poważnych radnych zapytywało dra Jana Dylewskiego, czy zgadza się na postawienie swej kandydatury na prezydenta miasta, na co otrzymali odpowiedź, iż ze względu na swe obecne stanowisko zawsze oświadczał i obecnie oświadcza, iż na tę godność stanowczo nie reflektuje i wyboru nie przyjmie.

Najstarszym radnym miejskim we Lwowie jest obecnie p. Łukawski, ur. w r. 1835. On też będzie przewodniczył we czwartek na posiedzeniu Rady, na którym nastąpi wybór prezydenta.

Z Towarzystwa im. Adama Mickiewicza wystąpili w dalszym ciągu: znakomity uczony i pierwszorzędny pisarz p. Władysław Łoziński, jakoteż dr. Kętrzyński, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, wykreślając z listy członków nietylko siebie, ale i ów zakład.

Zapowiedziany strejk budowlany nie przyjdzie do skutku dzięki ustępstwom, jakie poczynili pracodawcy na rzecz robotników. Podwyższyli mianowicie płacę o 10%.

Konkursa na stypendya. Wydział krajowy we Lwowie rozpisuje konkurs na dwa stypendya po 950 kor. rocznie z fundacyi ks. Leona Sapiehy, przeznaczonej dla młodzieńców urodzonych w Galicyi, którzy ukończyli już nauki uniwersyteckie, a chcą się jeszcze kształcić zagranicą. Podania do 2 sierpnia. — Nadto rozpisuje Wydział krajowy konkurs na stypendya z fundacyi śp. Teofila i Pauliny Adamskich, po 200 i po 400 kor., przeznaczone na kształcenie młodzieży rękodzielniczej w kraju lub zagranicą. Podania do 15 lipca.

Najprzewielebniejszy X. metropolita Szeptycki wyjechał zagranicę na czas dłuższy.

Krajowy Bank parcelacyjny. Obradująca w Wydziale krajowym krajowa komisya dla spraw rolnych przyszła do przekonania, że niepodobna dalej zostawiać parcelacyi przedmiotem spekulacyi prywatnej, lecz że należy założyć instytucyę, któraby pod nadzorem Sejmu prowadziła akcyę parcelacyjną. Instytucya ta ma być jednym z oddziałów Banku krajowego.

Komisya szacunkowa podatku osobisto-dochodowego dla miasta Lwowa zakończyła w dniu 30 czerwca 1905 tegoroczną główną sesyę, uskuteczniwszy w czasie od 4 marca 1905 do 30 czerwca 1905 na 17 posiedzeniach zawsze w 2 subkomisyach czyli 34 posiedzeniach subkomisyi i 2 plenarnych posiedzeniach wymiar podatku osobisto-dochodowego na rok 1905 dla 14227 cenzytów z kwotą ogólną 912686 koron.

Przewodniczący starszy radzca Sonnewend zamknął tę tegoroczną główną sesyę, wyraziwszy tak referentom, jak członkom komisyi, gorące podziękowanie za niestrudzoną pilność, podnosząc, że pomimo różnicy zdań nigdy powaga komisyi nie została zachwianą, dalej, że odwołania przeciw wymiarom rok rocznie się zmniejszają, która to okoliczność wskazuje, że komisya kierując się bezwzględną słusznością, coraz to bardziej zwiększa zaufanie ludności Lwowa do komisyi i władzy podatkowej.

Odwołań było w 1901 roku 2076; w roku 1903 już tylko 1476, a w roku 1905, jakkolwiek zwyż 11.000 nakazów płatniczych już doręczono, wpłynęło dotąd odwołań zaledwie 400. Przewodniczący, starszy radzca Sonnewend, zawiadomił komisyę, że na czas jego urlopu, t. j. przez lipiec i sierpień 1905 obejmie przewodnictwo w komisyi radzca Prochaska. Członkowie komisyi złożyli przewodniczącemu podziękowanie za pełne taktu przewodnictwo, podnosząc, że słuszne wnioski członków zawsze były przez przewodniczącego popierane.

Z Towarzystwa historycznego. Na zebraniu miesięcznem, odbytem dnia 24 b. m. odczytał p. dr. Mojżesz Schorr rzecz pt. „Państwo i społeczeństwo babilońskie w okresie t. zw. dynastyi Hammurabiego około 2500—2000 przed Chr.“

Prelegent poświęcił na wstępie kilka słów nowym rezultatom wykopalisk i badań archeologicznych na terytoryach dawnej Assyryi i Babilonii wogóle, a szczególnie znaczeniu tych wykopalisk dla poznania dziejów babilońskich w trzeciem tysiącleciu przed Chr.

Przed dziesięciu laty jeszcze kuszenie się na objęcie całokształtu politycznych, a jeszcze bardziej kulturnych stosunków w Babilonii w okresie między 2500—2000 przed Chr. było niedoścignionym ideałem, niemożliwym wręcz do zrealizowania. Dzisiaj można śmiało powiedzieć, że ówczesna organizacya państwa, a jeszcze więcej kultura jego ludności w swych najrozmaitszych objawach jest nam o wiele lepiej znana, niż kultura któregobądź państwa europejskiego w pierwszych wiekach średnich. Oprócz słynnego kodeksu Hammurabiego, który obecnie wiedeński semitysta Müller przez znakomite tłómaczenie przysporzył także polskiej literaturze naukowej, posiadamy jeszcze 55 listów urzędowych tegoż króla do jednego ze swych namiestników w południowej Babilonii i około 30 listów jego następców, do różnych urzędników wystosowane. Listy te są dla poznania administracyi państwowej źródłem wprost nieocenionem. „Kronika“ współczesna notuje rok w rok ważniejsze wypadki, które zaszły za panowania każdego z królów tej dynastyi. Setki aktów prawnych najrozmaitszej treści: kontrakty najmu, kupna i sprzedaży wszelakich ruchomości i nieruchomości, akty ślubne i rozwodowe, spadkowe i adopcyjne, wyroki sądowe do najrozmaitszych spraw się odnoszące, listy prywatne, rodzinne i kupieckie — wszystko to stanowi — jak widać nader obfity materyał historyczny, na którego tle prelegent kreśli obraz ówczesnego państwa i społeczeństwa.

Wśród jedynastu królów tej dynastyi, szósty władzca Hammurabi niewątpliwie zajmuje pierwsze miejsce. Jest to jedna z najwybitniejszych postaci w historyi starożytnej. Babilonię przed nim

rozbitą na drobne państewka on zjednoczył po długich walkach w jedno wielkie państwo, politycznie i kulturnie odtąd przodujące w całej Azyi zachodniej. Korespondencya Hammurabiego odsłania nam jego wybitne zdolności organizatorskie i energię osobistą. Żadna sprawa publiczna czy natury politycznej, czy religijnej, czy ekonomicznej nie uchodzi jego uwagi. Tu wydaje rozkazy co do regulacyi dróg wodnych, tam co do translokacyi wojska do twierdz pogranicznych, gdzieindziej wzywa namiestnika do złożenia sprawy z kontrybucyi podatkowych, tam wreszcie troszczy się o przeniesienie posągu boga lub bogini do Babilonu w uroczystej procesyi. Ale także w prywatnych sprawach poddani zwracają się do niego — zawsze ze skutkiem.

Świątynia wraz z kapłaństwem stanowi integralny czynnik życia publicznego. Kapłani są podzieleni na różne stopnie hierarchiczne, do których są przywiązane rozmaite funkcye, a świątynia sama jest potężną instytucyą finansową, która rozporządza wielkim majątkiem w gruntach i trzodach. Dochody swe czerpie naturalnie z ofiar regularnych i danin dobrowolnych. Wielką rolę odgrywają kapłanki; matka nieraz swą córkę poświęca służbie przy świątyni.

Sądownictwo odbywa się wszędzie w bramie świątyni. W skład sądu wchodzą właściwi sędziowie, zdaje się kapłani, zwykle trzech: dalej t. zw. starcy, podobnie jak u izraelitów, jako asesorowie; jedni i drudzy mają charater stałych urzędników i pisarz (dupszar).

Każdą z tych trzech funkcyj sprawują nieraz kobiety, widocznie kapłanki. Wogóle kobieta babilońska zajmuje pod względem cywilno-prawnym zupełnie samodzielne stanowisko, może być świadkiem, może na własną rękę choć zamężna, prowadzić interesa i t. d. Wyroki sądowe, będące najlepszą illustracyą stosowania norm prawa w praktyce, są przeważnie zgodne z kodeksem, nieraz opierają się jednak na prawie jeszcze starszem. Wyroki odnoszą się w największej części do spraw cywilnych, są krótkie, motywów nie podają. Jako środki dowodowe służą: przysięga, dowolnie przez sędziów jednej ze stron nałożona lub świadkowie. Przed sądem odbywają się też wszelkie akcye cywilno-prawne, bo podług kodeksu, żaden układ bez piśmiennego urzędowego aktu nie ma waloru.

Przechodząc następnie do życia społeczeństwa samego, prelegent kreśli najpierw ustrój społeczny wogóle. Ludność dzieli się najogólniej na trzy klasy: wolno urodzonych (awelu), wyzwoleńców (muszkenu) i niewolników (ardu). Każda z tych grup zajmuje prawnie inne, stopniowo się różniące stanowisko, ale także w łonie pierwszej grupy istnieją różnice społeczne i rangi odpowiednio do pozycyi ekonomicznej, urzędu lub zawodu.

Wśród objawów życia socyalnego prelegent rozpatruje w pierwszym rzędzie życie rodzinne, a mianowicie: charakter małżeństwa, wzajemne obowiązki i prawa małżonków, cywilno-prawne i osobiste, dalej motywa rozwodu, prawa i obowiązki wdowy, stosunek prawny rodziców do dzieci. obowiązki wzajemne między dziećmi, wreszcie instytucyę wówczas wysoce rozwiniętą: adopcyę. Wszystkie te kwestye, przez kodeks normowane, nabierają życia dopiero w świetle praktyki prawnej, ilustrowanej licznymi przykładami.

Omówienie dalszych zjawisk społecznych prelegent odłożył do drugiego odczytu.

W dyskusyi zabierali głos: p. Bałłaban, dr. Hadaczek i prelegent.

Wystawę koszykarską otwarto w jednej z sal Muzeum przemysłowego. Wystawione tam przedmioty są wykonane przez kilku koszykarzy i trzech instruktorów z krajowego kursu koszykarskiego, zorganizowanego w tym roku przez Wydział krajowy, a będą przewiezione ze Lwowa do Wiednia, później zaś do Londynu, gdzie umieszczone zostaną w austryackim oddziale na wystawie przemysłowej. Wystawione wyroby są to przeważnie przedmioty praktycznego użytku, nie mniej jednak są wykonane artystycznie. Bardzo piękną jest np. pomysłowa kanapka z pułeczkami na książki lub łozinowa tualetka. Dalej widzimy fotele, łóżka, stoły, stoliki, meble wszelkiego rodzaju pokojowe i ogrodowe. Na prawo od wyjścia złożono stos koszyków do podróży w najrozmaitszych formach i gatunkach. W jednym z kątów stoi cały garnitur urządzenia do pokoju dziecinnego, bardzo gustowny, a przedewszystkiem praktyczny, gdyż meble te są miękkie, trudno tedy dzieciom nabijać sobie o nie guzy. W tym samym kącie ustawiono wiele pięknych zabawek dziecinnych pochodzących z krajowej szkoły wyrobu zabawek w Jaworowie. Wystawa ta jest znakomitem świadectwem pożyteczności kursu urządzonego przez Wydział krajowy. Przemysł koszykarski rozwija się w naszym kraju w kilku latach ostatnich bardzo pomyślnie, to też kurs ten bardzo jest na czasie i z pewnością licznych znajdzie adeptów. Kierownikami kursu są: instruktor fachowy p. Kwaśniewski i pewien zawodowy rysownik-koszykarz z Wiednia.

Popis szkoły śpiewu Tow. „Lutni“ przedstawił cały szereg uczniów p. Aleksandry Dąbrowskiej-Skowrońskiej. Kształcąc przeważnie członków „Lutni“, ma ona niezaprzeczenie ogromną zasługę, przygotowując cenny materyał dla naszych Towarzystw śpiewackich, a unika, nie rozbudzając często zgoła nieuzasadnionych ambicyj, tworzenia proletaryatu artystycznego, wzorem szkół jedynie na zysk obliczonych. Jako uznania godną dążność w tym kierunku podnieść należy studya w śpiewie zbiorowym, których kilka, jak chóry Dobrzyńskiego i Studzińskiego sekstet z Łucyi, kwintet z Tytusa etc. wykonane udatnie na popisie dały obraz kierunku panującego w szkole. Oprócz tego pojawił się oczywiście cały szereg „solistów i solistek“ cennych niekiedy istotnie jako materyał głosowy i obiecujących wiele jako uczniów. Nie będę tu oczywiście wymieniać pp. Pfanowej i Marek, które po laurach zimowych na koncertach „Lutni“ zbierały na popisie laury letnie, jako największe chwały szkoły p. Dąbrowskiej. Z młodszej generacyi na pierwszy plan wysunęli się pp. Borecki, Borynicz i Landesberg, zwłaszcza ten ostatni młodzieńczym rozmachem imponując słuchaczom, zaś z pośród pań, pp. di Doi, Kobylańska i Ursini. Cały popis ogółem wywarł bardzo korzystne wrażenie. *P.*

Egzekucya statków rosyjskich w Krakowie. Adwokat krakowski dr. Guńkiewicz ma pretensye do rządu rosyjskiego w kwocie około 2000 K. Dr. Guńkiewicz próbował już rozmaitych środków wydobycia swej należytości, jednak bezskutecznie. Obecnie wniósł dr. Guńkiewicz podanie do sądu krajowego w Krakowie o zezwolenie na egzekucyjne zajęcie i licytacyę dwóch rządowych statków rosyjskich „Narew“ i „San,“ stojących przy moście podgórskim, a przybyłych tam z komisyą dla regulacyi Wisły, wydelegowaną przez rząd rosyjski. W kołach prawniczych z ciekawością oczekują w tej sprawie orzeczenia sądowego.

Drugie rozdanie nagród w zakładzie wychowawczym SS. Sacré-Coeur w Górze Zbylitowskiej pod Tarnowem odbyło się tymi dniami. Zakład rozwija się pięknie; w pierwszym roku istnienia liczył 16, w drugim 47 wychowanek ze wszystkich dzielnic Polski. Na miejsce pięciu panienek, które ukończywszy nauki, opuściły zakład, zgłaszają się inne. Przełożonemi i mistrzyniami są Polki; język wykładowy polski; dla obcych języków są mistrzynie z Francyi, Niemiec i Anglii. Stosunki zdrowotne są w tym zakładzie tak dobre, że nie było w ciągu obu lat jego istnienia ani jednego wypadku poważniejszej choroby.

Galicyjskie Towarzystwo muzyczne zapowiada na piątek 14 lipca walne zgromadzenie, z tego powodu bardzo ważne, że na niem ma się rozstrzygnąć kwestya budowy własnego gmachu Towarzystwa. Posiada ono bowiem przy ul. Chorążczyzny l. 7 bardzo obszerny grunt w części nawet nie zabudowany. Na gruncie tym chce wznieść gmach trzypiętrowy, z dużemi salami na wykłady i z wielką salą koncertową. Projekt ten jest dla naszego miasta bardzo pożyteczny, już to dlatego, że trzeba przecie, aby uczniowie konserwatoryum mieli widne, przestronne i przyzwoicie urządzone sale wykładowe, już też dlatego, że bez odpowiedniej akustycznej sali koncertowej nie rozwinie się nigdy w naszem mieście kult muzyki komnatowej.

O zastrzelonym przez kapitana pancernika „Potemkin“ Omelczuku nadchodzą takie szczegóły: Stefan Omelczuk (zwany także Omelczenko), samouk, uchodził za jednego z najgorliwszych agitatorów socyalistycznych we flocie czarnomorskiej, w której pełnił służbę na pancerniku „Potemkin“. Liczył lat 27. On to stał na czele ruchu rewolucyjnego wśród marynarzy czarnomorskich. W czasie rozruchów marynarzy w Sebastopolu w listopadzie 1904 kierował całą akcyą. Postawiony przed sąd wojenny, został uwolniony jedynie dzięki energicznej obronie towarzyszy, przesłuchiwanych na rozprawie. Niejednokrotnie stawał on na czele różnych protestów i deputacyj marynarzy, jak i w dniu 27 czerwca br., kiedy na czele deputacyi żądał polepszenia wiktu marynarzy.

Legenda o tem, że Omelczuka zastrzelił kapitan za to, że on się skarżył na zły wikt, została — jak się zdaje — wymyślona przez majtków okrętu „kniaź Potemkin“, gdyż mniemali oni, że przez tę legendę najłatwiej trafią do serca ludności Odessy i najsnadniej zyskają u niej sympatyę. Rzecz miała się jednak podobno zupełnie inaczej. Oto Omelczuk z innymi żołnierzami marynarki ładował na okręt bomby przywiezione z warsztatów pirotechnicznych. Oficerowie stali na brzegu i pilnowali. W pewnym momencie Omelczuk zdołał jedną z bomb usunąć i oddać żołnierzowi piechoty, stojącemu przy furgonie. Myślał, że nikt tego nie spostrzegł. Stało się jednak inaczej, spostrzegł to bowiem jeden z oficerów patrzących przez lunetę z okrętu. Kiedy Omelczuk wrócił na statek, oficer ten zwrócił się do niego z zapytaniem, dlaczego jedną z bomb oddał żołnierzowi z piechoty. Widząc, że go odkryto i że pójdzie przed sąd i zostanie rozstrzelany, Omelczuk, nie namyślając się długo, krzyknął do marynarzy, że nadeszła chwila wyzwolenia i rzucił się na oficera. Oficer dobył rewolwer i zastrzelił go. Ale inni żołnierze rzucili się na niego i na innych oficerów i wszystkich ich wymordowali. Poczem podnieśli kotwicę i odpłynęli. Wypłynąwszy zaś na pełne morze, rozpoczęli od libacyi. Wypili wszystką wódkę i wszystek rum, jaki się znajdował na statku. Działo się to podobno w sobotę dnia 24 czerwca. A dopiero we wtorek dnia 27 czerwca przypłynął „Kniaź Potemkin“ do Odessy. Ponieważ bunt ten był zupełnie improwizowany, przeto nie wiedzieli marynarze co z sobą zrobić i jak dalej postępować. Powstały między nimi spory, jedni byli za tem, żeby się poddać władzy rządowej i tych była większość, inni, żeby się przebrać i uciec na stały ląd. Po przybyciu do Odesy poddali się oni pod rozkaz tamecznych socyalistów, którzy także na te ewentualności nie byli przygotowani i nie wiedzieli, co dalej z improwizowaną rewolucyą Omelczuka robić. Ostatecznie wywołano zaburzenia, wyprawiono na tamten świat parę tysięcy osób, które w rozruchach odeskich zginęły, zniszczono mienia ludzkiego na kilkadziesiąt milionów rubli i w końcu poddano się rządowi, który prawdopodobnie skarze pewną część załogi „Potemkina“ na śmierć przez rozstrzelanie, innych zaś, jako mniej winnych, lub wcale niewinnych, ukarze mniej surowo, albo może i wcale karać nie będzie.

Taką relacyę złożyli redaktorom *Fremdenblatt'u* rozmaici Rosyanie, którzy przybyli z Odessy przedwczoraj do Wiednia. Zdaje się jednak, że dużo w opowiadaniach kłamali, bo gdyby tak było jak oni mówili, to by załoga „Potemkina“ nie mogła uciec, jak to się okazuje z ostatnich depesz, które się znajdują na końcu dzisiejszych telegramów.

Wypadek na budowie. Rusztowanie dokoła budujących się magazynów wojskowych na janowskiem było tak licho zrobione, że w sobotę zawaliło się. Na rusztowaniu znajdowało się dziewięć osób, z których zaledwie dwie zdołały w porę usunąć się na mur, reszta zaś spadła na ziemię. W stanie nieprzytomnym, pokaleczonych okropnie, zawieziono ich do szpitalu. Przedsiębiorcą tej budowy jest znany rabin ze Złoczowa Rohatyn, jeden z największych fuszerów budowlanych, jacy istnieją w Galicyi. Owóż nasuwają się dwie refleksye: Jak się to dzieje, że p. Rohatyn dostaje zawsze roboty wojskowe, a prawie nigdy nie czytamy, że jakieś koszary czy budynki wojskowe wykonywane są przez naszych najlepszych budowniczych. A druga refleksya: czy prokuratorya, która oczywiście pociągnie zapewne p. Rohatyna do odpowiedzialności i czy sąd, który go zapewne także ukarze, pociągną do odpowiedzialności także nasz urząd budowniczy? Boć przecie urząd ten zawinił także przez to, że ma specyalnie pobłażliwe oko dla wszystkich takich przedsiębiorców budowlanych, którzy rekrutują się z tej kategoryi ludzi, co p. Rohatyn.

Trzydziestą piątą rocznicę egzaminu dojrzałości obchodzili w ciągu minionych dni we Lwowie byli uczniowie gimnazyum Franciszka Józefa.

Na wezwanie komitetu, złożonego z dyrektora Chołodeckiego Józefa, radzcy Franka Adolfa, adwokata dr. Lehmana Albina, radzcy Prokopowicza Władysława i X. kan. i proboszcza Ziemiańskiego Błażeja, zjechali się koledzy z różnych stron kraju, ażeby po raz trzeci od dnia złożenia matury odnowić i zacieśnić węzły koleżeńskie.

W zjeździe wzięli udział obok wspomnianych powyżej kolegów starosta Derenowski Paweł, profesor Domin Karol, ziemianin Janko Jan, notaryusz Kuryś Piotr, radzca Mally Edward, notaryusz Sobol Franciszek, starosta Sworakowski Antoni, profesor Warchoł Jan i zarządzca pocztowy Wolański Józef.

Z profesorów uczestniczył jedyny pozostały przy życiu radzca Bolesław Baranowski.

Uroczystość rozpoczęła się w niedzielę dziękczynnem nabożeństwem, odprawionem w kościele OO. Bernardynów przez X. Ziemiańskiego. Służyli do mszy siwowłosi koledzy Kuryś i Frank.

Po mszy św. odbyło się zebranie w tej samej sali gmachu szkolnego, w której siedzieli r. 1870 uczniowie 8 klasy. Po serdecznych przemówieniach kolegów Chołodeckiego i X. Ziemiańskiego, tudzież profesora radzcy Baranowskiego odczytano katalog z czasów maturalnych. Z 57 ówczesnych uczniów zmarło 19. Z kolei udali się uczestnicy zjazdu do do ateliér „Adela“ w celu zdjęcia grupy fotograficznej, następnie do kolegi X. Ziemiańskiego, który ugościł po staropolsku swych towarzyszy ław szkolnych.

Popołudniu w niedzielę wycieczka do Brzuchowic, w której wzięły udział rodziny, w poniedziałek zaś żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych kolegów wypełniły resztę programu.

W tem ostatniem nabożeństwie uczestniczył staruszek, który przed laty 52 składał egzamin dojrzałości, a dziś sam jeden z wszystkich ówczesnych abituryentów pozostał przy życiu. Korzystając z sposobności, wziął udział w żałobnej uroczystości, by pomodlić się za dusze swych kolegów.

Tragedya miłosna. Z Tarnawy niżnej nam piszą: Od roku prowadził Piotr Steliga z Tarnawy niżnej, gospodarz żonaty, 45 lat liczący, romans z żoną Piotra Freńki, gospodarza z Tarnawy niżnej. Piotr Freńka uważał go za przyjaciela i Steliga często pomagał mu sam lub końmi w robotach gospodarskich, dopiero 19 czerwca zaczaił się Steliga za pustym domem ze strzelbą i na parę kroków strzelił do Piotra Freńki w piersi, wskutek czego w parę minut Freńko umarł. Dano zaraz znać do sądu i przyszedł żandarm, który przy pomocy byłego żandarma Gruzy doszedł, że Steliga pożyczył u niego 4 naboje z kulami, że znaleźli u niego tylko 3 pełne, a strzelba w jednej lufie świadczyła, że świeżo z niej wystrzelono, więc Steligę przyaresztowano i koło jego kochanki, a żony nieboszczyka, postawiono wartę, której czujność ona podeszła i w stodole się powiesiła.

Fr. Sęk Turowski.

Zamach na powóz dworski. W zeszłą sobotę jechał karetą dworską przez izmaiłowski prospekt w Petersburgu dygnitarz dworski niejaki Bielski, Rosyanin i prawosławny, jakkolwiek ma nazwisko polskie. Furman i lokaj mieli liberyę dworską, a w karecie na latarniach były dworskie korony, na drzwiczkach zaś dworskie herby. On zaś, Bielski, ubrany był w mundur jeneralski. Można więc było sądzić, że to jedzie któryś z wielkich książąt. Kiedy powóz przejeżdżał koło koszar, padły do karety trzy strzały, nie trafiły one jednak w Bielskiego i kule utknęły w przeciwległej kamienicy. Żołnierze zdołali się ukryć.

Temperatura dnia 30 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +22, we Lwowie +20, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +21, w Wiedniu +21, w Salcburgu +23, w Gracu +19, w Pradze +21, w Tryeście +22, w Abbazyi +22, w Raguzie +27, w Budapeszcie +20, w Berlinie +24, w Hamburgu +21, w Monachium +20, w Zurychu +21, w Genewie +21, w Lugano +23, w Anglii +16, w Paryżu +19, w Biarritz +25, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +23, w Rzymie +23, w Neapolu +25, w Palermo +28, w Madrycie +20, w Sztokholmie +20, w Petersburgu +16, w Wilnie +19 w Warszawie +19, w Moskwie +15, w Kijowie +22, w Odesie +25, w Serajewie +16, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +25, w Sofii +19, w Konstantynopolu +23, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza)

Deszcze w Anglii i lokalne burze gdzienie gdzie. Zresztą wszędzie w Europie pogoda i straszne upały.

Zmarli. W Modlnicy Antonina Marcyanna Konopkówna, właścicielka dóbr, w 78 roku życia.

Stan powietrza. [illegible] 7 rano + 20 R. [illegible] + 24 R. w cieniu, + 33 R. na słońcu. Bar. 769. Spada. Upał straszny. Zanosi się na burzę.

Obosieczna moralność.

Ojciec (do syna utracyusza). Wstydź się doprawdy, żeby przez dwa miesiące grać w Monaco.

Syn. Ależ kiedy ja tam wygrałem 200 000 franków.

Ojciec (jeszcze bardziej zły). I czemu nie grałeś dalej głupcze?!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: teatr zamknięty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę grano w teatrze miejskim jeszcze w tym składzie aktorów, którzy grywali po wyjeździe trupy do Kijowa, czteroaktową farsę Jerzego Duvala i Maurycego Hennequin'a p. t. „Kochanek swojej żony“ (*Le vogage autour du code*). Z francuskiej farsy przeziera tu i ówdzie aktualna satyra na rozwody. Słusznie przypuszczać należy, że we francuskim oryginale satyra ta jest błyskotliwie dowcipną i napewno pełną humoru. Lecz rzecz podana nam w niemożliwym przekładzie nie z oryginału, lecz z niemieckiego przekładu, a przytem grana niezwykle licho, ani dowcipną nie była, ani choćby na chwilę zajmującą. Literackie partactwo z tłómaczeniami wogóle, a przedewszystkiem „z francuskiego“ zdobyło sobie jakieś dziwne prawo obywatelstwa w naszym teatrze. Sztuki padają z powodu przekładu, który je odmienia do niepoznania. Publiczność zmuszoną jest słuchać ze sceny mowy, która wprawdzie brzmi po polsku, jednak z językiem literackim nic nie ma wspólnego, a nierzadko nawet wprost drażni inteligentnego słuchacza.

Pan Henryk Verdisson rozwiódł się z żoną z błahej przyczyny chwilowego znudzenia. Gdy pani Łucya wkrótce potem została żoną innego, pan Verdisson stał się jej kochankiem, naprawdę w niej rozkochanym. Pani Łucya ucieka od męża i wyjeżdża z ex-mężem-kochankiem na wieś do ciotki. Za nimi podąża opuszczony mąż, który przychodzi w końcu sztuki do przekonania, że żona go nie kocha, a serce jej należy wyłącznie do pierwszego męża. Poczciwiec ustępuje pola zwycięzcy. Tedy pani Łucya weźmie rozwód z drugim mężem i wyjdzie po raz wtóry za pierwszego.

Jak widzimy, na cztery akty fabuła jest nie wielka. Autorowie przenieśli moment ciężkości na epizody i na stronę techniczną sztuki. Więc rzecz wymaga znakomitej gry aktorskiej, a tymczasem w sobotę rozdzielono role w ten sposób, że mówił sufler, a aktorzy produkowali publiczności najgorsze szablony gry i mimiki. Tedy publiczność, która przybyła na przedstawienie dość licznie, przeraźliwie się nudziła. *(fm.)*

* **Dzieła Koźmiana.** W dalszym ciągu podjętego przez drukarnię *Czasu* wydawnictwa w zeszytach książki Koźmiana: „Podróż i polityka“ ukazał się nowy zeszyt w dwóch częściach 1) „Z podróży do Kijowa“ 2) „Z pobytu w Warszawie“. Jest to przez zbieg okoliczności nielada aktualność, która wywoła żywe zajęcie wśród myślących kół polskiego społeczeństwa i rzuci nowe światło na obecne stosunki w Rosyi i krajach polskich pod jej panowaniem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 lipca.

(Z.) Rewolucya marynarzy rosyjskich nie wywarła zbyt daleko sięgającego wpływu na kurs papierów rosyjskich, co przypisać należy temu, że równocześnie z wiadomościami o rewolucyi w Odessie i Libawie nadeszły także doniesienia, zapowiadające przyśpieszenie rokowań pokojowych. Czteroprocentowa renta rosyjska ma dziś kurs 86½ za 100. Nieocenione usługi oddają Rosyi paryskie banki i tamtejsi ajenci giełdowi, oddziaływając na publiczność uspokajająco i perswadując jej, że przecie pomimo wszystkiego, co się dzieje w caracie, kupon od papierów rosyjskich płacony jest jak najregularniej i nadal płaconym będzie i że przeto byłoby szaleństwem w okresie, w którym stopa procentowa we Francyi wynosi niewiele więcej nad 1%, pozbywać się papierów przynoszących prawie 5%, prawie tyle bowiem przynoszą papiery rosyjskie przy dzisiejszym kursie. Perswazye te skutkują tem bardziej, że jak zaznaczyłem wyżej, doniesienia z Petersburga zapowiadają, że teraz chyba już na seryo przystąpi rząd rosyjski do pertraktacyi o zawarcie pokoju.

Na tutejszym targu tendencya była dziś wcale dobra, a kursa podniosły się. Przypisać to należy przedewszystkiem doniesieniom o wznowieniu rokowań kompromisowych z opozycyą węgierską, tudzież obiegającym wersyom co do bliskiego podjęcia upaństwowienia kolei prywatnych w Austryi. W najbliższych dniach oczekują w tej kwestyi ważnej enuncyacyi rządu.

Z Pragi donoszą, że stan wody w rzekach znów obniżył się, skutkiem czego wszystkie towarzystwa utrzymujące żeglugę podwyższyły swe taryfy, uzasadniając to tem, że okręty mogły być tylko do połowy naładowane, aby nie zanurzały się głęboko.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* z dnia 1 lipca b. r. ogłasza rozpisanie lwowskiej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych dostawy gwoździ do znaczenia progów, wszelkich gatunków łopat i ryskali, narzędzi dla konserwacyi kolei, żelaza walcowanego, blachy i stali, oraz sprężyn, w końcu rozmaitych wyrobów z żelaza. Termin do wnoszenia ofert kończy się 20 lipca b. r. o godzinie 12 w południe. Bliższe warunki i arkusze ofert można otrzymać u wspomnianej c. k. Dyrekcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne.)

Konstantynopol. Rosyjska kanonierka „Chrobry“ bombardowała onegdaj powstańców kreteńskich koło Platanii na zachód od Kandyi, ponieważ powstańcy ostrzeliwali wojsko rosyjskie.

Barcelona. Zaszły tu wypadki dżumy; lekarze zapewniają, że nie jest to dżuma bubonowa.

Wiedeń. Prezydent gabinetu br. Gautsch był w sobotę na dłuższej audyencyi prywatnej u Cesarza.

Wiedeń. Cesarz udaje się 4 bm. na siedmiotygodniowy pobyt letni do Ischlu.

Wiedeń. Przy sobotniem ciągnieniu losów kredytowych, główna wygrana 300 000 kor. padła na seryę 4081 nr. 38, 60.000 kor. wygrała serya 2452 nr. 6, 30.000 kor. serya 2969 nr. 93.

Przy ciągnieniu premiowych austr. losów Czerwonego krzyża główna wygrana 30.000 kor. padła na seryę 11.341 nr. 25, 2000 kor. na seryę 11.407 nr. 46.

Paryż. Przybył tu hr. Gołuchowski z żoną.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Wskutek nadzwyczajnego upału zdarzyły się wczoraj w ciągu dnia, jakoteż w nocy w Wiedniu i okolicy nader liczne wypadki udaru słonecznego. Dwie osoby zginęły, trzy otrzymały rany.

Paryż. Agencya Havasa donosi: Mniemanie, że wczorajsza konferencya ministrów i ministra spraw zagranicznych Rouviera z ambasadorem niemieckim ks. Radolinem zadecyduje o porozumieniu obu państw co do międzynarodowego załatwienia sprawy. Tak jednak nie jest. Sądzą jednak po konferencyi owej, której charakter był zupełnie pojednawczy, że należy niebawem spodziewać się porozumienia. Rouvier wręczył ks. Radolinowi pismo, będące raczej memoryałem niż notą dyplomatyczną, a w którem zestawiono wszystkie punkty co do których w poprzednich konferencyach stwierdzono obopólną zgodę. Sądzą, że wczorajsza konferencya zakończyła rokowania i że w najbliższej konferencyi, która odbędzie się w tych dniach, ostatecznie ułożone będzie porozumienie na zasadzie konferencyi międzynarodowej, oraz warunki, pod którymi Francya na nią przystanie.

Paryż. W wyścigu cyklistów o wielką nagrodę francuskiego Związku kolarzy pierwszy przybył do mety Niemiec Mayer, drugi Francuz Poulain, trzeci Amerykanin Kramer.

Bunt floty rosyjskiej.

Bukareszt. Okręt „Kniaź Potemkin“ wpłynął dziś rano do portu w Constanza; na pokładzie było 700 ludzi bez oficerów. Kapitan portu wezwał statek, aby port opuścił. Załoga zażądała żywności i węgla. Władze rumuńskie odmówiły, a wezwały załogę, ażeby bez broni opuściła okręt, przyczem zapewniły im w Rumunii traktowanie takie, jakie względem zagranicznych dezerterów bywa stosowane. Gdyby atoli załoga dopuściła się kroków nieprzyjaznych względem Rumunii, to będzie użyta przeciw niej siła.

(Przyp. Redakcyi Przeglądu: Z tego telegramu oficyalnego rumuńskiego wynika, że wszystkie telegramy o poddaniu się „Kniazia Potemkina“, wysłane przez rosyjskie biuro telegraficzne, były zmyślone).

Sebastopol. Według doniesienia eskadry, załoga „Kniazia Potemkina“ w drodze do Odessy zabiła wszystkich oficerów, z wyjątkiem pięciu inżynierów maszynowych. Na pokładzie okrętu znajdowało się 300 robotników fabrycznych. Podczas zamieszek w porcie, „Kniaź Potemkin“ odpłynął do Oczakowa, aby wziąć na pokład zapasy.

Eskadra wróciła wczoraj bez okrętów wojennych „Jerzy Pobiedonoscew“ i „Kniaź Potemkin“. Zaraz po jej przybyciu odbyła się na okręcie admiralskim „Rościsław“ pod przewodnictwem wiceadmirała Kriegera narada admirałów, komendantów okrętów i sztabu, poczem zatrzymano maszyny okrętowe, a oficerom i majtkom, którzy prosili, aby im wolno było udać się na ląd, pozwolono to. Wczoraj wydano rozkaz, ażeby majtkom, należącym do rezerwy z lat 1886 1899, udzielono dwumiesięcznego urlopu odjazdu do stron rodzinnych Pancernik „Katarzyna II“, należący do eskadry ćwiczeń, a znajdujący się w dokach Sebastopola, rozbrojono. Miasto jest spokojne.

(Ten telegram pośrednio potwierdza doniesienie rumuńskie o przybyciu „Kniazia Potemkina“ do Constanzy, a nadto daje do zrozumienia, że zbuntowały się dwa inne okręty „Katarzyna II“ i „Pobiedonoscew“, w skutek czego załogi uwolniono ze służby, niby na urlop, a pod kotłami zgaszono. (*Przypisek Red. Przeglądu*).

Londyn. Według depeszy nadeszłej do Lloyda z Küstendil, „Kniaź Potemkin“ z łodzią torpedową nr. 267 zarzucił kotwicę przed portem tamtejszym. Na horyzoncie widać jeszcze jeden okręt, który, jak się zdaje, obserwuje oba statki.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Szangaju: Japończycy posuwają się na Władywostok. Sądzą, że w pobliżu rzeki Tiumen przyjdzie do bitwy.

W skutek burzy w Wiedniu telefon Lwów-Wiedeń dziś w południe nie funkcyonował, dlatego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Lwów 3 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 240 kor. 547·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — [illegible] Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 360·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100.50

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80 — 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10[illegible].80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 do 102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00 4½ proc. po 200 koron 101.10 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.1[illegible], 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10.50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***. **8.25**. **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.23*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 6.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30 (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.03, (od 14 maja do 10 września) 5.53.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Choć było już po drugiej, gdym do domu wrócił, obudziłem jednak moją matkę, aby się z nią tą radosną nowiną podzielić. Cieszyła się ze mną, choć słowa moje były tak bezładne, że trudno w nich było wątek złapać.

Nazajutrz, o ile mogłem najwcześniej, wyruszyłem do sir Beniamina, w nadziei, że go jeszcze w domu zastanę.

Wprowadzono mnie zaraz do małego saloniku; po chwili zjawiła się Maud, piękniejsza jeszcze niż wczoraj w swojem zakłopotaniu dziewiczem.

— O, Jack! — szepnęła (bo nie wiem, dlaczego wszyscy nazywają mnie Jack, a nie John) — jakiś ty dobry, żeś tak wcześnie przyszedł!

Mnie się zdawało, że to nie dobroć, ale natręctwo, nie odzywałem się z tem jednak.

— Przyszedłem rozmówić się z twoim ojcem, Maud — odparłem — i mam takie uczucie, jak skazaniec, któremu mają wyrok śmierci odczytać. Czyś z nim już mówiła?

— Tak — szepnęła, tuląc się do mnie — nie mogłam się wstrzymać, Jack. Widzisz, ja nie mam matki, a czułam, że komuś powiedzieć muszę. Wszak nie masz mi tego za złe?

— Ja miałbym mieć ci to za złe! Ale cóż ojciec na to powiedział? — pytałem z sercem bijącem. — Wiem, że taki związek nie odpowiada jego życzeniom, ale czy przynajmniej pozostawia nam nadzieję?

Maud zasępiła się.

— Prawdę powiedziawszy, Jack — odparła nieśmiało — ojciec bardzo się tą wiadomością nie ucieszył, ale dziwić mu się trudno — jestem jedynaczką, a zresztą on ciebie tak nie zna, jak ja.

Odpowiedź na takie słowa nie da się opisać, a udzieliłem jej w samą porę, bo w chwilę potem wszedł sir Beniamin.

Choć bardzo się postarzał w ciągu tych lat kilku, ale był jeszcze rześki, a miarkowałem, że zadowolonym wcale nie jest. Powitał mnie uprzejmie, ale chłodniej daleko, niż poprzedniego wieczoru. Usiadł naprzeciwko mnie i odrazu do rzeczy przystąpił.

— Pan wiesz zapewne — rzekł — iż moja córka uwiadomiła mnie o wczorajszych oświadczynach?

Gdym przytwierdził, on ciągnął dalej:

— Nie domyślasz się pan może, jakim ta wieść była dla mnie ciosem. Wiedziałem, naturalnie, że Maud, wcześniej czy później, wyjść za mąż musi, ale nigdy jeszcze nie zastanawiałem się nad tem głębiej, oddalając tę smutną myśl od siebie. Czy pan wie, że ona ma posag olbrzymi?

Rzekłem, że obijało mi się to o uszy i chciałem go upewnić, iż moje oświadczyny, nie są w żadnym związku z tą okolicznością, ale mnie powstrzymał.

— Wiem z góry, co mi pan chcesz powiedzieć — rzekł. — O ile pamiętam, i ja to mówiłem swego czasu. Ale sam osądź, cobyś powiedział o młodym 25 letnim człowieku, nieposiadającym nic oprócz swojej gaży, któryby się starał o rękę córki kupca, liczącego około dwudziestu tysięcy funtów rocznego dochodu? Zastanów się chwilkę i odpowiedz, cobyś o takim młodzieńcu myślał?

— Powiedziałbym — rzekłem po krótkiej chwili — że jeżeli ją kocha i myśli, że ją szczęśliwą uczyni, to o pieniądze mniejsza.

— Bardzo to pięknie — rzekł z uśmiechem — ale przyjrzyjmy się tej sprawie z drugiej strony. Przypuśćmy, że na ten związek zezwolę, cóż w takim razie zamierzasz? Czy w dalszym ciągu opływać będziesz morza, a żonę samą tutaj zostawisz, czy też zawód swój porzucisz i pędzić będziesz życie bezczynne, wśród zbytków? Bo, jak ci to mówiłem, przed kilku laty, zakosztowawszy zawodu marynarza, niezdolny już jesteś do żadnego innego.

Nie mogłem na takie pytanie odpowiedzi udzielić. Sir Beniamin spostrzegł moje zmieszanie, wstał i podszedł do mnie, rękę na mojem ramieniu położył i odezwał się serdeczniej, niż dotychczas:

— Jack Ramsay, zrozumiałeś położenie. Lubię cię, mój chłopcze, i dla matki twojej mam dużo szacunku, wiem, żeś porządnym człowiekiem i że chlubnie obowiązki swoje spełniasz; wiem, żeś do mojej córki przywiązany szczerze i co ważniejsza, że i ona jest ci wzajemną. Dla tych powodów waszemu związkowi oporu stawiać nie będę.

— O! sir Beniaminie — zawołałem — jakże mam wdzięczność moją wyrazić!

— Wstrzymaj się z nią, mój chłopcze. Powiedziałem, że związkowi waszemu oporu stawiać nie będę, ale to nie znaczy, że nań już dziś zezwalam. Nie pobłogosławię go dopóty, dopóki nie przekonam się, że pracujesz ciężko i starasz się w swoim zawodzie odznaczyć i wyższą rangę uzyskać. A teraz żegnam. Maud zapewne czeka na ciebie w pokoju bawialnym. Powtórz jej, com ci powiedział.

Zacny kupiec rękę mi uścisnął i wyszedł, pozostawiając mnie w wielkiej radości, bo skoro to zależało odemnie, pewien byłem, że na moją Maud zasłużę.

Następne dwa tygodnie zeszło nam w upojeniu. Ma się rozumieć widywałem Maud codziennie i z każdym dniem, z każdą godziną kochałem ją coraz więcej.

Ale nadszedł wreszcie smutny dzień rozstania. Pewnego wieczora pożegnałem moją ukochaną, a nazajutrz puściłem się znowu w świat szeroki.

ROZDZIAŁ II.

Zwichnięta karyera.

Jedną z ujemnych stron życia marynarza są długie rozłąki z ukochaną, tęsknota, towarzysząca mu, jak cień, w odległych żeglugach. Rozłąki te są niejako probierzem stałości uczuć, gdyż słusznie francuski wieszcz powiedział:

„L'absence est à l'amour ce qu'est au feu le vent:
Il éteint le petit, il allume le grand".

Gdym po raz pierwszy, po wzajemnem wynurzeniu uczuć, moją Maud pożegnał, wyruszyłem w daleką podróż. Zawijaliśmy do Kalkuty, Singapore, Hong-Kongu, przepłynęliśmy ocean Spokojny do San-Francisco, stamtąd dokoła Ameryki przez przylądek Horn dotarliśmy do Rio de Janeiro, wreszcie zaczepiwszy o New York, powróciliśmy do Anglii.

Przez cały ten czas wzdychałem do mojej najdroższej, marząc o niej na jawie i we śnie. To też skoro tylko stanąłem w Londynie, po przywitaniu starej matki, pospieszyłem natychmiast do Maud, a zdało mi się, że dorożka się wlecze i że nigdy nie dojadę.

Pamiętam dziś jeszcze zdziwienie woźnicy, gdy zamiast ośmnastu pensów dostał odemnie pięć szylingów.

Summers, ten sam kamerdyner, który mnie wprowadził za mojej pierwszej bytności w tym domu, i teraz wiódł mnie do apartamentów, a zobaczywszy go, tak się uradowałem, żem poczciwą jego dłoń uścisnął, co go wzruszyło do głębi. Po chwili wszedłem do salonu, ciesząc się z góry powitaniem z Maud.

Tu jednak wynikło pewne zdarzenie, tak drobne, zwłaszcza w oświetleniu późniejszego życia, iż waham się, czy mam je przytoczyć — zdarzenie to jednak miało wpłynąć na dalsze moje losy i kierunek ich zmienić, a jednocześnie wplątać mnie w niezwykłe przygody, które poniżej określę.

Jakem to już powiedział, wchodziłem do salonu, ciesząc się nadzieją, że będę mógł Maud uściskać. Nadzieja ta jednak została zawiedziona — przez obecność trzeciej osoby — mężczyzny. Niepodobna było całować się przy świadku; przeklinałem go też w duszy.

Rozminąłbym się z prawdą, gdybym powiedział, że Maud wypiękniała podczas naszej rozłąki (dla mnie była ona jednak najpiękniejszą kobietą pod słońcem) przeciwnie zmizerniała, wychudła, a w oczach jej widziałem trwogę i niepokój, których przed moim wyjazdem nie było.

Powitała mnie, o ile mogła w podobnych warunkach najserdeczniej, pomimo to jednak sam nie wiem dlaczego, byłem w mojem oczekiwaniu zawiedziony.

Gość nazywał się Welbourne, był w randze kapitana pułku gwardyi. Ukłoniliśmy się sobie chłodno i rzucili na siebie przeszywające spojrzenia. Przyznać jednak muszę, że był niezwykle pięknym mężczyzną — wysoki, silnie zbudowany, o marsowatej postawie.

Po przedstawieniu nas sobie nawzajem Maud nalała nam herbatę. Niełatwo mi przyszło brać udział w wesołej i dowcipnej rozmowie, którą kapitan prowadził nadzwyczaj lekko i zręcznie.

Gdy wreszcie odszedł, wsunęli się inni natręci, był to bowiem *jour-fixe* mojej narzeczonej; widząc, że wszystkich nie przeczekam, wyszedłem, klnąc cały świat w duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.